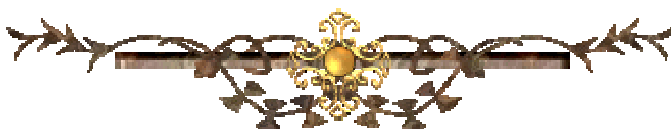


Fiona Hood  
Stewart  
Gwiazda  
filmowa i  
książę

**HOLLYWOOD LIFE OR ROYAL WIFE**

Specjal 01

"W błysku fleszy"



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nienawidziła każdej minuty takiego życia. Ciągłego wyścigu do sławy, huśtawki popularności, błysku fleszy i bezustannych żądań agentów.

A teraz znów miała wziąć udział w pokazie.

Victoria Woodward ciężko westchnęła. Żałowała nawet, że film, który nagle uczynił ją gwiazdą, miał wziąć udział w Festiwalu Filmowym w Cannes.

Było już jednak za późno na żale. Za późno, żeby pragnąć powrotu do anonimowości Hetherington, niewielkiego miasteczka w rodzimej Anglii, gdzie wszystko było proste i przewidywalne. Kiedyś uważała je za nudne i marzyła o odmianie, o przygodach. Los spełnił jej prośbę i, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, odmienił jej nudną egzystencję. Została przeniesiona ze świata, który знаła, wprost w objęcia wspaniałego Hollywood, w wir ekskluzywnych przyjęć, prywatnych odrzutowców, paparazzich i koszmaru chronicznego podglądania przez prasę i ciekawskich.

Wiedziała, że gdy tylko opuści budynek lotniska

w Nicei, dopadnie ją tłum reporterów spragnionych sensacji.

- Uśmiechnij się, do diabła - wysyczała jej agentka, Anne Murphy. - Ed się wścieknie, jeśli w prasie pojawią się twoje kolejne zdjęcia z taką zbolaną miną! - dodała i wypchnęła swoją podopieczną z terminalu.

Przedstawiciele mediów natychmiast skorzystali z okazji.

- Panno Woodward, czy to prawda, że film, w którym pani gra ma szansę na Złotą Palmę - wykrzyczał reporter, agresywnie podtykając jej mikrofon pod nos.

- Czy ma pani narzeczonego?

- Czy to prawda, że widuje się pani z Peterem Simmonsem?- dopytywał się następny.

Victoria znów poczuła znajome ściskanie w dołku i suchość w ustach. Trema dopadła ją tak, że nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Przeważenie męciło myśli. Rzuciła swojej agentce spanikowane spojrzenie.

- Zabierz mnie stąd, Anne - wykrztusiła.

Samochód jest tam - mruknęła agentka i zrezygnacyjnie poprowadziła ją przez tłum.

Dwóch osiłków w szarych garniturach starało się utrzymać tłum reporterów na dystans, torując drogę obu kobietom do zacisza limuzyny. Victoria zdobyła się na uśmiech i automatycznie stawiała nogę za nogą, póki nie zanurkowała do wnętrza wozu i nie skuliła się w rogu obszernej kanapy. Widziała rozpląszczone na szybie ciekawskie twarze, a tuż obok

obiektywy aparatów fotograficznych. Reporterzy ciągle nie rezygnowali, starali się zrobić choć jeszcze jedno, ostatnie ujęcie sławnej aktorki wtulonej w kąć limuzyny.

- Victoria, w końcu będziesz musiała do tego przywyknąć  
- oznajmiła Anne surowym tonem nowojorskiej profesjonalistki.

Agentka Victorii była niewysoką, krótkowłosą blondynką, która w ciągu swoich trzydziestu pięciu lat zdążyła już poznać i zrozumieć zasady rządzące światem filmowego biznesu.

- Ja tego po prostu nienawidzę - szepnęła Victoria, rozluźniając się powoli.

- Hm. Sądzę, że to nie najlepszy czas na takie odkrycia - sucho oznajmiła agentka. - Teraz jesteś na topie, kochana, i za to ci płacą kilka milionów dolarów.

- A ja myślałam, że to wynagrodzenie za rolę Xantii - powiedziała Victoria, opuszczając głowę.

- Dorośnij! Dobrze wiesz, że to był zaledwie początek.

Zresztą, nie rozumiem, czemu się skarżysz. Każdy na twoim miejscu nie posiadałby się ze szczęścia, gdyby udało mu się zablęsnąć w tak krótkim czasie.

- Mnie to nie bawi.

- Poddaję się - jęknęła zrezygnowana Anne i przewróciła oczami.

Żałowała, że Ed Banes nie wybrał kogoś innego do roli Xantii. Chociaż Victoria miała niezaprzeczalny talent, od samego początku sprawiała nietypowe kłopoty. Anne ostrzegła Eda i całą ekipę,

że współpraca z nią nie będzie prosta. Ale czy ktoś jej słuchał. Jak zwykle sama musiała doprowadzać później wszystko do porządku. W gruncie rzeczy lubiła Victorię. Uważała ją za słodką, wrażliwą dziewczynę i doskonałą aktorkę. Ale to nie wystarczało w twardym świecie hollywoodzkich sław. Jeśli nie umiała odnaleźć się wśród podobnych sobie, oczarować prasy i telewizji, była skazana na zagładę.

Anne popatrzyła na swoją podopieczną i postanowiła dać jej spokój, póki nie dotrą do hotelu Carlton w Cannes. Usiadła wygodniej i zaczęła przeglądać program festiwalu. Dziś wieczorem miał się odbyć wystawny bankiet. Czekano ją zatem kilka godzin wyętej pracy. Znany dom mody miał po południu przysłać kreację dla Victorii. Oby tylko nie pomylili rozmiarów, bo będzie katastrofa, pomyślała. Po chwili zaczęła czytać listę gości. Kilka gwiazd filmu, paru czołowych polityków, śmietanka arystokracji i trochę muzycznych idoli. Popatrzyła na układ stolików. Victoria będzie siedziała obok Jego Wysokości księcia Rodolfo z Malvariny, władcy niewielkiego księstwa położonego na wyspie u wybrzeży Włoch. Anne przez chwilę rozważała, co powiedzieliby prawnicy i bankowcy na zmianę zamieszkania Victorii. Malvarina stanowiła niezły wybór. Była jednym z łatwo dostępnych rajów podatkowych. Zerknęła na ściągniętą twarz świeżo odkrytej gwiazdy ekranu, skrzywiła się i zdecydowała poczekać na lepszy moment. Wyglądało na to, że jej podopieczna marzy w tej chwili jedynie o powrocie do owdo

wialej matki i swojej niewielkiej mieściny. Wszystko to bardzo ładnie, pomyślała Anne, ale zdecydowanie w niewłaściwym stylu. Malvarina była wystarczająco przyjemna i finezyjna, żeby ściągnąć najslawniejszych i najbogatszych, których znużył zgiełk Hollywoodu. Gwarantowała też anonimowość wśród innych gwiazd. Wszyscy byli znani i bogaci, więc jedna aktorka więcej nie zrobi różnicy. To mogłoby skusić Victorię, pomyślała zadowolona i postanowiła przy najbliższej okazji wspomnieć jej o tym. Odruchowo zerknęła na zegarek. Pora upewnić się, że wschodząca gwiazda jest gotowa stawić czoło reporterom, czekającym zapewne przed wejściem do hotelu.

Victoria, kompletnie wyczerpana z sił, z westchnieniem ulgi opadła na łożo królewskich rozmiarów. Z okien luksusowego apartamentu roztaczał się widok na bulwar Croisette i lśniące wody Morza Śródziemnego. Jednak ona wcale nie pragnęła tego wszystkiego. Kiedy, podniecona swoją szansą na sukces, rzuciła się w wir wydarzeń, nie myślała o nieuchronnych konsekwencjach popularności. Zawsze pragnęła być aktorką i osiągnęła to, mając zaledwie dwadzieścia lat. Dlaczego więc tak trudno było jej radzić sobie z tą nagłą stawaj? Każdy marzył, żeby być rozpoznawanym, pławić się w świetle jupiterów, być gwiazdą, osiągnąć bogactwo i sukces. Jednak dla niej ten rozgłos i ta ciągła presja okazały się nie do zniesienia.

Pora zażyć pigułkę, zdecydowała i powlokła się do łazienki. Kiedy przeszukiwała kosmetyczkę, z wdzięcznością przypomniała sobie doktora Richarda Browne'a.

Pewnego wieczoru, w czasie wystawnej hollywoodzkiej kolacji, Victoria załamała się i uciekła do toalety. Kłęknięta na podłodze, oparła czoło o chłodną muszlę umywalki i starała się opanować narastającą panikę. Kobieta, myjąca obok ręce, popatrzyła na nią ciekawie.

- Nic ci nie jest?

- Nie - odparła Victoria, zmuszając się do lekkiego uśmiechu.

- Na pewno - Nieznajoma nie wyglądała na przekonaną.

- Pewnie trudno ci się odnaleźć w tym świecie. Ja też taka byłam. Wylądowałam u psychiatry. Teraz dziękuję losowi, że tak się stało. Ocalił mi życie - oznajmiła, wycierając ręce.

- Pomógł ci?

- Jasne - odparła z uśmiechem. - Dał mi pigułki, które raz-dwa postawiły mnie na nogi.

- To niesamowite - rozmarzyła się Victoria, czując, że jej również potrzebna jest taka pomoc.

- Jak chcesz, to dam ci do niego numer. Facet jest naprawdę świetny. Masz długopis?

- Mam. Proszę - powiedziała szybko, wyciągając z torebki pióro i kartkę.

Już po chwili chowała je z powrotem, obiecując sobie, że wieczorem zadzwoni do tego lekarza.

- Polubisz go - oznajmiła nieznajoma. – Ma duże doświadczenie w pracy z zestresowanymi ludźmi filmu.

Okazało się, że miała rację. Doktor Richard Browne w lot pojął, w czym tkwi problem Victorii i przepisał jej niewielkie dawki niepozornych kapsułek. Powiedział, że od razu poprawią jej nastrój i zaproponował, żeby znów się u niego pojawiła, kiedy zapas się wyczerpie. Victoria zrobiła, jak zalecił i wróciła po następną porcję, choć były dość kosztowne. Ale od niedawna pieniądze nie były już dla niej przeszkodą w zaspokajaniu swoich potrzeb.

Teraz jednak zawahała się, waząc pigułkę w dłoni. W głębi duszy wiedziała, że nie powinna tak bardzo polegać na lekach. Nigdy też nie spytała doktora o ich skład. Szybko wytłumaczyła sobie, że nie mogą być szkodliwe, skoro zażywa je tak wielu aktorów. Mimo to patrzyła na niewielką kapsułkę, jakby miała zamiar schować ją z powrotem. Jednak zdała sobie sprawę, że za chwilę czeka ją spotkanie z reporterami i znów ogarnęła ją fala obezwładniającej paniki. Nie zastanawiając się dłużej, przełknęła tabletkę.

Kilka minut później wyraźnie się odprężyła i perspektywa czekających ją spotkań z prasą i telewizją nie budziła już w niej przerażenia. Pomyślała jednak, że przed wieczornym bankietem pewnie znów będzie musiała zażyć jeszcze jedną dawkę.

Oczywiście Anne nie zdaje sobie sprawy, że muszę wspomagać się tym lekarstwem, pomyślała Victoria. Bardzo uważała, żeby się z tym nie zdradzić. Anne nie podobalo się wszystko, co mogło wpłynąć negatywnie na reputację jej podopiecznej. Więc utrzymywała sprawę w tajemnicy.



Najważniejsze było to, że dzięki kuracji doktora Browne'a była w stanie zaprezentować się ludziom tak, jak tego chciała agentka jej wytwórni.

Podeszła do okna i popatrzyła na wysadzany palmami bulwar Croisette. Był pełen ludzi, reporterów, fanów festiwalu i przyszłych aktorów i aktorek, którzy chcieli przyciągnąć uwagę prasy, oraz sponsorów i producentów filmowych. Przez chwilę poczuła przemożny wstyd. Co daliby ci ludzie, żeby zająć moje miejsce? - Mam wszystko, a nie potrafię się tym cieszyć. Oczywiście, nie chodzi o robienie filmu, powiedziała sobie natychmiast. To wprost kochała, choć miała bardzo napięte terminy. Praca aktorki była cudowna, a plan filmowy zdawał się być jej naturalnym środowiskiem. Jednak przerażał ją związany z tym cały szum.

Gdy rozległo się pukanie do drzwi, gwałtownie się odwróciła. Wiedziała, że znów zaczyna się cała ta karuzela. Południowy program przewidywał wywiady, fryzjera, wizazystkę i sesję zdjęciową. Z trudem przełknęła ślinę.

Wiedziała, że nie może przed tym uciec.

- Wejdz - powiedziała i przykleiła uśmiech na twarzy.

- Jak się czujesz, Vic? - spytała Anne, obrzucając ją czujnym spojrzeniem.

- W porządku. Dzięki. Jestem gotowa.

- To świetnie. - W głosie agentki dało się słyszeć ulgę.

- No to zaczynamy. Ludzie z prasy zbierają się już w sali konferencyjnej, ale najpierw poprawimy ci włosy i makijaż.

Victoria przytaknęła. Zrobi, co trzeba. Poradzi sobie. Była zdecydowana przetrwać w biznesie filmowym i może nawet pozbyć się lęku przed związanym z tym zawodem zamętem wokół jej osoby. Włożyła dłoń do kieszeni żakietu i upewniła się, że kolejna pigułka już na nią czeka. Odrzuciła włosy do tyłu i przybrała wyraz twarzy, który tak długo ćwiczyła przed lustrem.

Już po chwili zjeżdżały windą, a Anne wydawała ostatnie polecenia przez komórkę. Drzwi rozsunęły się bezszelestnie, błysnęły flesze...

- Świetnie się spisałaś - oznajmiła Anne, prowadząc ją do apartamentu Eda na mały koktajl.

- Jeszcze nie koniec dnia, a ja już jestem wykończona - westchnęła Victoria.

- Będzie dobrze. Każdy, kto coś znaczy, zjawi się dziś na przyjęciu. Zobaczysz, będzie sama śmietanka towarzyska.

- Ale mnie pocieszyłaś - burknęła. - Naprawdę muszę iść?-

Z góry znała odpowiedź. Ze złością uniosła brzeg sukni, pokonując stopnie schodów. Tuż za nią podążało dwóch potężnych ochroniarzy. Nawet na sekundę nie odrywali wzroku od bezcennej brylantowej kolii, którą wypożyczył jej jubiler.

- Żartujesz, prawda?

- Chyba tak - zgodziła się ze zboląłą miną.

Dotknęła zapięcia błyszczącej torebki. Zamek trzymał się dobrze. Nie chciała stracić swojego „koła ratunkowego”, jak nazywała pigułki. Jeśli poczuje się gorzej, zawsze będzie mogła wymknąć się do toalety i skorzystać z dobroczynnego działania leku.

- Pamiętaj, masz być uprzejma i czarująca. To twoja wielka szansa - przekonywała ją Anne.

- A przy okazji, prawnicy chcą porozmawiać z tobą na temat przeniesienia cię gdzieś, gdzie są mniejsze podatki. Słyszałaś kiedyś o Malvarinie?

- To chyba jakaś wyspa na Morzu Śródziemnym - powiedziała powoli Victoria, marszcząc z namysłem brwi.

- Tak. Jest rajem podatkowym. Będziesz siedziała obok... Jednak następne słowa Anne zginęły w jowialnym powitaniu Eda, który już od progu porwał Victorię spod opiekuńczych skrzydeł Anne. No trudno, pomyślała agentka, zrobiłam co mogłam.

Przyjrzała się zgromadzonemu tłumowi, posłuchała szumu rozmów i brzęku kryształowych kieliszków i wzruszyła ramionami. Victoria da sobie radę, pomyślała i ruszyła w stronę reporterów, mających nadzieję zdobyć na wyłączność wywiad z nowym bożyszczem tłumów.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Władanie księstwem nie różni się zbyt od kierowania potężną korporacją, pomyślał Rodolfo, podążając na bankiet. Konieczność występowania na kolejnych, niczym się od siebie nie różniących galach i przyjęciach, niezmiernie go nudziła. Wiedział jednak, że jego obecność na Festiwalu Filmowym w Cannes ściągnie na wyspę potrzebnych inwestorów.

Jego dziadek, stary książę, starał się, aby życie na wyspie nie uległo zmianie. Hołdował dawnym tradycjom i dopilnował, żeby jedynie poważane, arystokratyczne rody mogły cieszyć się ulgami podatkowymi. Jednak dziadek nie żył już od trzech lat i Rodolfo mógł wreszcie zmienić niewielkie, zacofane księstwo w nowoczesne, samowystarczalne państwo.

Mieszkańcy potrzebowali zatrudnienia, które pozwoli im uniknąć wyjazdu do sąsiednich krajów w poszukiwaniu pracy. Rodolfo z determinacją

dążył do zapewnienia im odpowiedniego standardu życia. Zamierzał ściągnąć na wyspę możliwie dużo turystów i rezydentów. Dzięki liberalnym prawom podatkowym, które wprowadził na Malvarinę, przyjeżdżało coraz więcej bogatych przedsiębiorców i gwiazd, szukających prywatności.

Dlatego, mimo niechęci, zdecydował się pojawić na festiwalu. Czy mu się to podobało, czy nie, jako książę był najlepszym rzecznikiem i reklamą wyspy.

Rodolfo spędził wiele lat na przygotowaniach do samodzielnych rządów. Studiował w Oksfordzie i Harvardzie. Wiedział jednak, że nie uda mu się nakłonić dziadka do zmiany polityki. Dlatego, szanując poglądy starszego pokolenia, czekał na swój czas. Zdobywał wiedzę i doświadczenie, pracując w wielkich koncernach w Londynie i Nowym Jorku. W tamtych czasach żył pełną piersią, bo wiedział, że wszystko zmieni się, kiedy sam obejmie rządę. Potem musiał pokonać niechęć mieszkańców, gdy wprowadzał reformy i nowe prawa.

Krok po kroku przekonywali się do jego polityki. Teraz na wyspie działała wspaniała szkoła hotelarstwa i turystyki. Zapewnił swoim poddanym kursy językowe i możliwość wymiany studentów z różnymi krajami. Rodolfo pragnął dobra swojego narodu, ale chciał też, żeby mieszkańcy wyspy mogli świadczyć usługi na najwyższym poziomie. Poprawił muszkę i krytycznie przyjrzał się swojej opalonej twarzy w kryształowym lustrze w holu. Postarzał się przez ostatnie lata. Nowe obowiązki

zaowocowały delikatnymi zmarszczkami w kącikach oczu i błyskami srebra na skroniach.

Cannes ze swoim urokiem i blaskiem wcale go nie bawiło. Wiedział jednak, że to właśnie tu znajdzie potencjalnych amatorów wyspy. Książęcy majestat zdaje się przyciągać ludzi, pomyślał z gorzkim rozbawieniem. Dawno stracił już rachubę kobiet, które mu się narzucały, pragnąc się potem chwalić, że miały romans z jednym z najbardziej pożądanym kawalerów Europy. Jednak on nie był zainteresowany blond silikonową perfekcją, która ostatnio była w modzie. Czuł się zmęczony towarzystwem modelek, seksem bez zobowiązań i nieuniknionym rozgłosem w prasie na temat swoich rzekomych podbojów, choć tak naprawdę to on był obiektem tych podbojów, a nie ich inicjatorem.

Oczywiście, teraz musiał myśleć o państwie. Zgodnie z zaleceniami Rady, spotkał się z kilkoma kobietami, spośród których miał wybrać małżonkę. Westchnął. Już sama myśl o zaaranżowanym związku przyprawiała go o dreszcze. Będzie musiał spędzić resztę życia z kobietą, której nie kocham, pomyślał. Chociaż i tak, gdy Giada zginęła w katastrofie lotniczej, przyrzekł sobie, że nigdy nie odda serca innej kobiecie. Może lepiej zapomnieć o miłości i pomyśleć o kimś takim, jak niemiecka hrabina lub hiszpańska arystokratka, którą Rada była wprost zachwycona, zdecydował ponuro.

Zerknął na wskazówki eleganckiego złotego zegarka i lekko skrzywił wargi. Pora zacząć kolejne przyjęcie.

Victoria bawiła się kieliszkiem szampana i udawała zainteresowanie nudną historią, którą opowiadał kolega aktor. Uśmiechała się i przytakiwała we właściwych momentach, nie tracąc nadziei na pomoc Anne.

Zapowiadał się koszmarny wieczór, a to był dopiero początek imprezy. Na szczęście zaproszono gości do stolików i mogła uciec nadętemu nudziarzowi.

- Proszę tędy, mademoiselle Woodward - oznajmił elegancki kelner i poprowadził ją do centralnego stołu. Czemu to zawsze ja muszę być na świeczniku, pomyślała z rozpaczą i rozejrzała się wokół. Goście powoli zajmowali swoje miejsca, przechodząc przez pięknie udekorowaną salę. Tematem przewodnim wystroju był las. Filigranowe liście i ażurowe gałązki były rozmieszczone ze smakiem i umiejętnością podświetlone, a rozpylony sosnowy zapach jeszcze potęgował przyjemny efekt. Z głośników słychać było dyskretny śpiew ptaków.

Victoria usiadła obok starszej kobiety, która aż skrzyła się od nadmiaru biżuterii, i przywołała uśmiech na twarz. Za plecami gości dyskretnie ustawiali się ochroniarze, unikając zrzęcznie wszechobecnych kamer.

- Signorina.

Drgnęła zaskoczona, gdy tuż nad głową usłyszała głęboki męski głos. Spojrzała w górę i ujrzała smagłą twarz uśmiechniętego, przystojnego mężczyzny. Zarumieniła się, jakby przyłapał ją na czymś niestosownym.

- Dobry wieczór, signorina. Można ? - zapytał, wskazując miejsce obok niej.
  - Oczywiście- wymruczała, żałując, że nie przeczytała wizytówki przy sąsiednim nakryciu.
  - Dziękuję - odparł z uśmiechem i usiadł. - Jestem Rodolfo Fragottini.
  - Witam. Victoria Woodward - przedstawiła się.
  - Och, to było dla mnie jasne - wymruczał. - Sądzę, że dziś cały świat wie o pani obecności na przyjęciu, signorina. Pozwoli sobie pani pogratulować sukcesu- Wprawdzie nie miałem okazji zobaczyć jeszcze pani filmu, ale, jak mnie- mam, była pani olśniewająca.
  - Och... dziękuję - powiedziała i uśmiechnęła się czarująco, żałując, że nie przygotowała sobie wcześniej odpowiedzi na komplementy, których się tak obawiała:
  - Nie sądzi pani, że grała doskonale- Zerknęła na niego i ze zdziwieniem odkryła błysk humoru w ciemnych oczach.
  - Ja... Och, sama nie wiem - odparła nieco zawstydzona.
  - Odniosłem wrażenie, jakby się pani ze mną nie zgadzała
  - droczył się dalej.
- Tym razem zebrała się w sobie i posłała mu uśmiech.
- Zawsze trudno mi jest ocenić własną grę. Ludzie mówią, że byłam świetna. Ja jednak zawsze mam wrażenie, że mogłam być lepsza.
  - Ach, a więc perfekcjonistka?
  - Nie. To moja praca. Chcę ją wykonać jak umiem najlepiej. Po prostu nie rozumiem, o co tyle zamieszania...



To przecież bez sensu... Och! - zawołała i przygryzła wargę, świadoma, że absolutnie nie powinna powiedzieć czegoś takiego.

- To bardzo odświeżające spostrzeżenie - skomentował, patrząc na nią z zainteresowaniem.

- Czyżby nie była pani zachwycona swoją popularnością? Spotkanie gwiazdy, która nie miała bzika na punkcie swojej sławy było raczej rzadkością. Jej podejście do swojej popularności kogoś mu przypomniało.

- Cóż - westchnęła i wzruszyła ramionami, nie dostrzegając figlarności w jego spojrzeniu. - Po jakimś czasie wszystko może spowszednieć.

- Jestem zdumiony. Sądziłem, że wszyscy aktorzy marzą o rozgłosie i byciu rozpoznawalnym.

- To przyjemne. Ale... - urwała, gdy zauważyła, że Anne przygląda się jej badawczo i czym prędzej opuściła wzrok.

- Ale nie czuje się pani dobrze w tej roli? - odgadł, przyglądając się swojej towarzyszce.

Kiedy ich oczy się spotkały, serce Victorii zaczęło szybciej bić.

- To aż tak po mnie widach

- Jestem dobrym obserwatorem - odparł. - I ja także często muszę borykać się z nadmierną popularnością. To bywa męczące - dokończył suchym tonem.

- Och, Wasza Wysokość! - zawołała niemłoda dama, zajmując miejsce po drugiej stronie stołu.

- Dobry wieczór, madame Jensen - odparł Rodolfo i pochylił lekko głowę.

Wasza Wysokości Victoria zmarszczyła brwi. Oczywiście, jak zawsze roztrzepana, nie sprawdziła, kto jest jej towarzyszem przy stole. A Anne z pewnością życzyłaby sobie, żebym była czarująca dla koronowanej głowy, pomyślała z wisielczym humorem. Po chwili uświadomiła sobie, że wpatruje się w sałatkę z homara. Wcale nie miała na nią ochoty. Całe to wystawne jedzenie powodowało tylko ból brzucha. Bardzo tęskniła za swojskimi potrawami z Hetherington.

- Nie lubi pani homara, signorinai

Victoria zrozumiała, że Rodolfo Fragottini, niczym prawdziwy dżentelmen, czeka, aż ona zacznie jeść. Sięgnęła po widelec.

- Jestem pewna, że jest pyszny - odparła i zmusiła się do skosztowania potrawy.

- Wątpię. Na tych wystawnych przyjęciach rzadko kiedy coś nadaje się do jedzenia - oznajmił poważnie.

Victoria zakrztusiła się i sięgnęła po kieliszek z wodą, żeby ukryć śmiech.

- Lepiej ? - spytał współczująco.

- Dziękuję za troskę. To chyba dlatego, że ostatnio zdarzyło mi się zbyt wiele takich bankietów - powiedziała rozbawiona, starając się pamiętać, że rozmawia z księciem.

- Rozumiem. Sam także miewam dość. Przejadło mi się to wystawne jedzenie.

- Jak to? - Myślałam, że królowie i księżeta jadają

tylko takie rzeczy i to ze złotych talerzy - dodała wyzywająco.

- Nie całkiem. Nawet my, koronowane głowy, musieliśmy się przystosować do obecnych czasów - odparł, bawiąc się coraz lepiej tą rozmową. - Ale tak naprawdę, sam wolę kupować jedzenie w supermarkecie, a potem je przyrządzać.

- Jejku... w królewskiej kuchni?

- Nie. Mam w zamku własny apartament i, tak często jak się da, sam sobie gotuję. Nie ma to jak spaghetti bolognese. Śmiem twierdzić, że przyrządzam wspaniale makarony. Zapraszam do siebie na degustację. A sławna aktorka sama gotuje, czy może hollywoodzki styl życia nie pozwala na takie ekstrawagancje i

- Nie pozwala - westchnęła. - Ale uwielbiam gotować. A raczej uwielbiałam to robić w domu, zanim nie zaczęła się ta cała karuzela.

- W domu, czyli gdzie, jeśli wolno zapytać?

- Och, w Hetherington. To niewielkie miasteczko, w którym wciąż mieszka moja mama. Nawet czasami coś piekłam... - rozmarzyła się Victoria.

- A gdzie leży to miasteczko? - zapytał, zafascynowany dziewczyną, która cały czas kogoś mu przypominała.

- W Anglii, w Sussex. Jest urocze. Małe domki i brak latarni na ulicach...

- Brzmi malowniczo. Doskonale rozumiem chęć powrotu do takiego miejsca.

- Naprawdę?- Myślałam, że ludzie tacy jak Wasza Wyso

kość wołą raczej dopasowywać swoje kraje do gustów bogaczy.

- Naprawdę tak głosi plotka? - W jego głosie dało się wyczuć nagłe napięcie.

- Moja agentka sądzi, że powinnam się przenieść na wyspę o nazwie Malvarina. Podobno mają tam łagodne prawo podatkowe.

- To prawda. I, co z tą Malvariną?

- Słyszałam, że to kolejne Monte Carlo. Pełno tam bogaczy, popisujących się swoimi drogimi jachtami. Pewnie lokalny potentat zwabia ich tam tuzinami. Osobiście uważam to za karygodne, żeby dla pieniędzy niszczyć coś, co powinno być chronione przed inwazją z zewnątrz. Mam wrażenie, jakby zamierzano tam stworzyć coś w rodzaju parku dla bogaczy.

- Doprawdy? - zapytał rozbawiony i odchylił się na krześle, żeby mieć lepszy widok na swoją wygadaną towarzyszkę. - Podsumujmy. Zatem księżę Malvariny to jakiś egzotyczny dyktator, który przerabia piękny i nieskalany śródziemnomorski krajobraz na coś w rodzaju wesołego miasteczka dla bogaczy?

- Coś w tym stylu.

- Może należałoby przed wydaniem tak ostrego sądu pojechać tam i zobaczyć to na własne oczy? Nigdy nic nie wiadomo. Niewykluczone, że prawda wygląda zupełnie inaczej.

- Możliwe, choć wątpię - upierała się przy swoim. - Słyszałam nawet, że księżę miał uświetnić dzisiejszą uroczystość swoją osobą, ale jakoś go nie widać.

- Ach tak?

- Miałam nawet siedzieć obok niego. Pewnie coś zmieniono w ostatniej chwili.

- Czyżby? - zapytał, uśmiechnął się i popatrzył na nią znacząco. - Jest pani pewna?

- Oj! - jęknęła i poczuła, że policzki jej płoną.

Przechyliła się, żeby odczytać wizytówkę przy jego nakryciu. Spełniły się jej najgorsze obawy. Wzięła głęboki oddech i przymknęła oczy.

- Proszę mi wybaczyć. Nie chciałam być niegrzeczna - odezwała się po chwili milczenia.

- Gdybym wiedziała... nigdy bym nie... Och, ale wstyd!

- Signorina - powiedział i nakrył jej dłoń swoją.

- Proszę się nie denerwować. Jeszcze nigdy nie nazwano mnie potentatem, ale to może stać się świetnym hasłem reklamowym. Jedyne, z czym nie chcę się zgodzić, to nazywanie Malvariny parkiem dla bogaczy.

Victoria spojrzała na ich splecione ręce i poczuła przyjemny dreszcz. Popatrzyła na księcia i uśmiechnęła się przepaszająco.

- Mam za długi język. Jeszcze raz bardzo przepraszam.

- Przebaczam pod jednym warunkiem. Musisz przyjechać na Malvarinę i przekonać się, że plotki dają fałszywy obraz rzeczywistości - powiedział, przechodząc nagle na ty, jakby wcześniejsza gafa Victorii zbliżyła ich do siebie.

- To miłe z twojej strony. Rzeczywiście, zanim tak surowo osądziłam Malvarinę, powinnam wpierw obejrzeć wyspę.

Jestem pewna, że jest piękna. Tylko że ja wcale nie chcę się przeprowadzać.

- Rozumiem. Ale gdyby zaszła taka konieczność, pamiętaj, że Malvarina nie jest taka zła. Chociaż z drugiej strony, zapewne jestem stronniczy.

Victoria odkryła z zaskoczeniem, że czas płynie jej szybciej, niż sądziła. Miała wrażenie, że dopiero usiadła do stołu, a tymczasem mistrz ceremonii już zapraszał gości do sali balowej, w której grała orkiestra. Księżę wciąż jej nie odstępował. Nagle zrozumiała, że czuje się przy nim swobodniej niż przy kolegach aktorach, bogatych sponsorach i surowych reżyserach.

- Czy mogę prosić cię do tańca?

Przyjęła jego ramię i pozwoliła zaprowadzić się na parkiet. Kiedy otoczył ją ramionami, poczuła przyjemny dreszcz. Natychmiast surowo zgaśniła się w duchu. Wiedziała, że jest dla niej miły, tak jak i dla innych, po to, żeby ściągnąć gości na swoją wyspę. Muszę o tym pamiętać, powiedziała sobie stanowczo. Jednak trudno jej było zachować zdrowy rozsądek, gdy otaczał ją jego uwodzicielski zapach i w takt muzyki wirowała po sali. Dostrzegła, że Anne patrzy na nią z zadowoleniem i cichutko jęknęła. Mogła sobie wyobrazić, o czym myślała jej agentka. Muzyka dobiegła końca i pary powoli opuszczały parkiet. Nagle błysk flesza niemal ją oślepił. Victoria drgnęła w odruchu obronnym i natychmiast poczuła, że Rodolfo otacza ją opiekuńczym ramieniem i wyprowadza na taras.

- Przeklęte hieny - wymamrotał. - Nigdy nie dadzą człowiekowi spokoju.

- To prawda - przyznała i zadrżała.

- Wydawałoby się, że powinnaś już do tego przywyknąć. - Czy hollywoodzkie sławy nie żyją na co dzień w światłach jupiterów?- Czy one tego nie uwielbiają- - zapytał z nutką krytyki w głosie.

- Nie ja - odparła i skrzyżowała ramiona na piersiach, patrząc w dół na rozświetlony bulwar Croisette.

- Victoria? - głos Anne wyrwał ją z zadumy. - Wybaczcie, że przeszkadzam - zaczęła i rzuciła księciu przepraszający uśmiech - ale miałaś udzielić wywiadu jednemu z najśłynniejszych paryskich magazynów - przypomniała.

- W tej chwili? - Victoria nie była zadowolona.

Obawiam się, że tak. To jedyny dostępny termin.

- No, dobrze. Chyba nie mam wyboru. Dobrej nocy - powiedziała, wyciągając dłoń do księcia.

- Dobranoc - odparł i uniósł jej dłoń do ust. -Nie zapomnij o swojej obietnicy.

Kiedy ich oczy się spotkały, jego były pełne rozbawienia, w jej spojrzeniu natomiast czaiła się ostrożność.

- Nie zapomnę - powiedziała, aż nadto świadoma zainteresowania Anne.

Już po chwili obie szły w stronę apartamentu Victorii.

- O czym on mówiło Co obiecałaś? - wypytywała agentka.

- Mam nadzieję, że nie żaden wywiad, bo wyłączność już przyrzekłam Parisian Magazine - mówiła jednym tchem.

- Och, przestań, Anne! Czy ty zawsze myślisz wyłącznie o interesach? - rozzłościła się Victoria.

- Poprosił, żebym się do niego odezwała, jeśli kiedykolwiek pojawię się na tej jego wyspie. A skoro chciałaś mnie tam przenieść, sądziłam, że będziesz zadowolona.

- A, tak. No, to w porządku - wymruczała, planując w myślach kolejne posunięcie.

Książę chciał jeszcze zobaczyć Vic. To będzie świetna reklama, pomyślała agentka. Lepiej nie zniechęcać małej. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej podobał jej się ten pomysł. Zanim otworzyła drzwi apartamentu, miała już gotowy plan. Bez słowa wskazała Victorii pokój, w którym czekali reporterzy.

- Chwileczkę - zaprotestowała dziewczyna.

- Muszę do toalety - wyjaśniła, czując potrzebę zażycia kolejnej pigułki.

- Tylko szybko. Oni już czekają.

Victoria zamknęła za sobą drzwi łazienki, czując się jak więzień. Przez chwilę opierała się czołem o chłodny marmur ściany. Jak długo jeszcze będzie trwał ten kołowrót przyjęć i wywiadów. Dlaczego muszę tyle wycierpieć, zamiast zabrać się za następny film, pomyślała z rozpaczą. Zebrała się w sobie, łyknęła pigułkę i poczekała, aż zacznie działać. Już po chwili rozprostowała ramiona, przeczesła palcami włosy i zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Zadowolona z efektu, przywołała uśmiech na twarz i wyszła z łazienki. Czas zacząć przedstawienie, pomyślała



ła. W jej myślach pojawił się obraz księcia. Poczowała się o wiele spokojniejsza i silniejsza, jakby już sama myśl o nim była pociechą.

Przez kilka chwil po wyjściu Victorii Rodolfo samotnie stał na tarasie, wpatrując się w niebo. Za sobą słyszał szum głosów, śmiech i muzykę. Nie miał ochoty wracać na przyjęcie. Niezwykła aktorka wprawiła go w zadumę. I nie chodziło jedynie o jej wygląd, skądinąd wspaniały. To raczej jej naturalność i swoboda go zaskoczyły. W jej zachowaniu nie było krztyny sztuczności.

Koniecznie muszę zobaczyć jej film, zdecydował. Czy rzeczywiście była aż tak dobra, jak mówiono Niewykluczone. Miała w sobie coś intrygującego. Wyobraził sobie Victorię pod gradem pytań reporterów i pożałował, że nie zatrzymał jej chwilę dłużej.

Nagle drgnął zaskoczony. Wreszcie zrozumiał, kogo mu przypominała i dziwił się sobie, że od razu nie wychwycił podobieństwa. Jak mogłem zapomnieć czy chociaż przez moment się zastanawiać ?

Przed jego oczami zmaterializowała się twarz Giady. Czy wspomnienia kiedyś odejdą, pomyślał z rozpaczą. Jednak obraz Giady i wszystko, co znaczyła w jego życiu było na trwałe wyryte w jego sercu. Dziś, po raz pierwszy od lat, spotkał kogoś, kto tak bardzo przypominał mu utraconą ukochaną.

To przywróciło go do rzeczywistości. Odepchnął

wspomnienia i surowo przypomniał sobie powody swojej obecności na festiwalu. Zaciśnął zęby i wszedł do środka. Natychmiast otoczył go tłumek gości, a niemożliwie gruba kobieta zaborczo ujęła go pod ramię i zarzuciła pytaniami o Malvarinę. Wiedział, że była posiadaczką olbrzymiej fortuny, którą jej rodzina zbiła na wydobywaniu ropy. Uprzejmie więc wyjaśnił jej wszystko, co chciała wiedzieć.

W czasie rozmowy mimowolnie wracał do słów Victorii. Czy rzeczywiście zamieniał swoje państwo w raj dla nurowyszy?- Jak ona to powiedziała?- Park dla bogaczy... Chciał ratować piękno wyspy, ale może powinien jeszcze raz przemyśleć metody swoich działań.

Po dwudziestu minutach kolejnych rozmów udało mu się w końcu wymknąć z przyjęcia. Przez chwilę walczył z ochotą zadzwonienia do Victorii i zaproszenia jej na drinka. Zrezygnował jednak, wiedząc, że musi być wyczerpana, a jutro czeka ją jeszcze trudniejszy dzień.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Wygrała. Zdobyła tytuł najlepszej aktorki.

Victoria była przytłoczona wrażeniami, stojąc na scenie i odbierając nagrodę. Osiągnęła coś niebywałego. Jedną z prestiżowych nagród w branży filmowej. Zgotowano jej owację, więc czuła się wspaniale. Dzisiejszy dzień różnił się od innych. Mimo wielu przyglądających się jej osób, wiedziała, że została doceniona za talent, a nie za urodę i wdzięk. Była szczęśliwa, bo nagrodzono jej pracę.

Po krótkim przemówieniu wróciła na swoje miejsce obok Eda, który natychmiast ją objął i przytulił. Anne, siedząca po jej drugiej stronie, dosłownie promieniała. Victoria wiedziała, że wiele im zawdzięcza. Wszystko, prawdę mówiąc. Gdyby nie oni i ich wiedza, jak obudzić jej talent i zrobić z niej wspaniałą aktorkę, nie siedziałaby tu dzisiaj. Nagle jej twarz się zachmurzyła. Po gali czekają ją niestety kolejne wywiady, zdjęcia i wyczerpujące emocje. A właśnie dziś nie zabrała ze sobą żadnego „koła ratunkowego”.

Pigułki zostały w szafce, w hotelowej łazience.

Nie szkodzi, pocieszała się w myślach. Dzisiejszy dzień nie jest taki jak poprzednie. Dam sobie radę, pomyślała z zawziętością.

Kiedy opuszczała Pałac Festiwalowy po ceremonii wręczenia nagród, dostrzegła Rodolfa. Ich oczy spotkały się ponad tłumem. Przez chwilę żałowała, że nie może do niego podbiec i spędzić z nim miłego wieczoru w jakimś zacisznym miejscu. Przypomniała sobie, jak mówił, że lubi gotować. Kiedy wyobraziła go sobie przyrządzającego spaghetti, mimowolnie uśmiechnęła się z rozmarzeniem. W tej samej chwili oślepił ją błysk flesza, przypominając jej brutalnie, gdzie jest i po co się tu znalazła.

Rodolfo patrzył na Victorię, otoczoną tłumem paparazzich, i podziwiał jej niezaprzeczalny talent aktorski. Wreszcie znalazł czas, żeby obejrzeć film i wciąż był pod wrażeniem odtwarzanej przez nią postaci. W jej grze było coś magicznego, co przywodziło mu na myśl grę Audrey Hepburn, eteryczny wdzięk i błyskotliwy talent tamtej, już nieżyjącej aktorki. Victoria ujęła go swoim zaangażowaniem. Było widać, że uwielbia grać.

Zmarszczył brwi i zerknął na zegarek. Impreza jeszcze trochę potrwa, pomyślał. Z początku miał zamiar opuścić Cannes zaraz po gali i wrócić na Malvarinę. Teraz jednak zmienił zamiar. Chciał spotkać się z Victorią przed wyjazdem. Może uda mi się umówić z nią na lunch, pomyślał.

Victoria czuła, że jeśli ma przetrwać resztę wieczoru, po prostu musi wymknąć się do swojego apartamentu i zażyć kolejną dawkę leku. Miała niejasne wrażenie, że w ostatnich dniach łyka coraz więcej kapsulek. To tylko chwilowe, powiedziała sobie w duchu. Jak tylko wrócę do domu, w ogóle nie będą mi potrzebne. Ostrożnie rozejrzała się wokół siebie. Musiała wyjść, nawet jeśli rozczaruje tym Anne i pozostałych gości.

Wymknęła się niepostrzeżenie do windy i wjechała na piętro. Przemknęła korytarzem i szybko zanurkowała w bezpiecznym wnętrzu apartamentu. W tej samej chwili uświadomiła sobie, że nie musiała wcale korzystać z klucza. Jak to? Drzwi były otwarte. Czyżby obsługa hotelowa sprzątała właśnie mój pokój, pomyślała ze zmarszczonymi brwiami. Rozejrzała się, ale nikogo nie zobaczyła. Wzruszyła ramionami, rzuciła torebkę na sofę i pobiegła do łazienki. Tabletki były tam, gdzie je zostawiła, na półeczce łazienkowej szafki. Z ulgą chwyciła małą, brązową, plastikową fiolkę i wysypała pigułkę na dłoń.

Wciąż ją trzymała, gdy zza zasłony prysznicza wyskoczyła jakaś postać. Nagle błysnął flesz. Przerazona Victoria stała niczym oszołomiona sarna, schwyтана w światła reflektorów nadjeżdżającego samochodu. Kobieta z aparatem fotograficznym, przebrana w strój hotelowej pokojówki, zrobiła jeszcze kilka zdjęć i uciekła. Dopiero po chwili Victoria uświadomiła sobie w pełni grozę sytuacji. Została przyłapana na gorącym uczynku.

Co robić? Rzuciła się do telefonu, żeby zadzwonić do swojej agentki.

- Jak mogłaś, Vic? - pytała wstrząśnięta Anne. - Czemu nic nie powiedziałaś? - To zaraz ukaże się w prasie!

- Nie możesz ich powstrzymać? - Przecież to tylko tabletki na stres wypisane przez lekarza - broniła się, choć wiedziała, jak to będzie wyglądało na zdjęciach.

- Och, Victoria. Naprawdę jesteś taka naiwna? Nawet nie będę zgadywać, co za koktajl ten cały doktor Browne ci zaserwował.

- Ale skąd ktokolwiek w ogóle wiedział, że ja coś biorę?

- Nie mam pojęcia. Paparazzi wszystko wyniuchają. Może ktoś widział, jak wychodzisz od lekarza i sprzedał im tę informację. Tego już się raczej nie dowiemy.

- Możesz zablokować publikację zdjęć?

- Nie wiem. To Francja, nie Stany. Tu mają inne prawa - odparła z krótkim westchnieniem. - Muszę powiedzieć Edowi. Będzie wściekły. Och, Vic, czemu to zrobiłaś? I dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Mogłam ci przecież jakoś pomóc - narzekała agentka, spacerując nerwowo po pokoju.

- Wybacz- jęknęła dziewczyna i zrezygnowana opadła na sofę.

Nie potrafiła jasno myśleć. Panika ścisnęła jej serce.

Czyżby wszystko zaprzepaściła? Zniszczyłam swoją karierę, myślała z przygnębieniem.

Następnego ranka obie uzyskały odpowiedź, gdy Anne przyniosła plik francuskich gazet.

- Patrz, do czego doprowadziłaś - warknęła. - Wszystkie nagłówki trąbią o tym, że zażywasz narkotyki! Masz tu nawet wypisane, kiedy i ile razy byłaś u tego padalca, doktora Browne'a. Wywlekli każdy kompromitujący szczegół. Cudownie - dodała z przekąsem. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jak Ed się wścieka. Chce cię wyrzucić z obsady swojego następnego filmu. A jeśli sądziłaś, że wcześniej prasa była nachalna, to zobaczysz, co się będzie teraz działo. Przed hotelem wrze jak w ulu! Nie mam pojęcia, jak cię stąd w ogóle wydostaniemy!

- Przecież powiedziałam, że mi przykro! Co jeszcze mam zrobić?- Nie umiem cofnąć czasu! - W głosie Victorii porzmiewały nutki hysterii.

- Nie wiem... naprawdę nie wiem. - Anne nerwowo gładziła swoje krótkie włosy. - Ale musimy coś szybko zrobić, bo naprawdę będzie źle. Najlepiej zdusić płotki w zarodku. Tylko tak cię uratujemy. Może trzeba zamknąć cię na odwyku w klinice... - mamrotała do siebie, zapominając o obecności winowajczyni.

- Nie jestem uzależniona - zaprotestowała Victoria. Wzięłam raptem kilka proszków, żeby przetrwać najgorszy kocioł. Nawet nie wiedziałam, że to narkotyki!

- Wiesz, co ?- Nikogo to nie obchodzi. Teraz trzeba naprawić szkody i modlić się, żeby nie było już za późno. Victoria zerwała się z sofy z oczami pełnymi łez. Nie mogła dłużej znieść wyrzutów agentki.

Rodolfo czytał gazetę przy śniadaniu. Kiedy zobaczył krzyczące nagłówki, nie mógł uwierzyć swoim oczom. Szybko przeczytał artykuł i z przerażeniem zapatrzył się w zdjęcie Victorii. Dziewczyna stała z martwą twarzą, z jedną dłonią w pół drogi do ust. W drugiej trzymała podejrzaną fiolkę.

Zalała go fala gniewu. Był zły na Victorię z powodu jej haniebnego nałogu, ale jeszcze bardziej na tych, którzy ją w niego wpędzili. Prawdopodobnie nie zniosła presji nękających ją bezustannie fotografów. To skandaliczne, pomyślał.

Poruszony, zerwał się z miejsca i zaczął chodzić po pokoju. Powiniennem coś dla niej zrobić, jakoś jej pomóc, pomyślał. Pewnie teraz jest jej jeszcze trudniej niż przed aferą.

Sięgnął po telefon komórkowy i nakazał swojemu asystentowi zdobycie numeru do pokoju Victorii. Po chwili mężczyzna oddzwonił z informacją, że aktorka nie odbiera żadnych telefonów. Rodolfo nie był zdziwiony. Kiedy opuścił swój apartament, jego podejrzenia się potwierdziły. Wszędzie czaili się paparazzi, niczym sępy krążące nad ofiarą. Victoria z pewnością się ukrywa, pomyślał, rozglądając się wokół z niesmakiem.

W końcu podjął decyzję. Po chwili stanął przed apartamentem Eda Banesa i zapukał. Otworzył mu ochroniarz.

- Przekaż, proszę, że księżę Rodolfo z Malvariny chce rozmawiać z Edem Banesem - oznajmił krótko.

- Teraz to niemożliwe - leniwie odparł mężczyzna.



- Zapewniam, że chętnie się ze mną zobaczy. Powiedz, że chcę pomóc Victorii.

- Dobra - zgodził się osiłek, nie przestając żuć gumy. - Proszę chwilę poczekać.

Rodolfo został wprowadzony do niewielkiego przedpokoju. Z miejsca, w którym stał, mógł słyszeć podniesione głosy dobiegające z sąsiedniego pokoju.

Kiedy w drzwiach pojawił się Ed Banes, miał na twarzy czerwone plamy. Był zły. Wyglądał, jakby nie spał od wielu godzin.

- Witam. Co mogę dla Waszej Wysokości zrobić? - zapytał krótko.

- Raczej powinien pan spytać, co ja mogę dla was zrobić - odparł chłodno książę. - Przyszedłem zobaczyć, co mogę zrobić w sprawie tej nieprzyjemnej sytuacji, w którą dała się wplątać Victoria - oznajmił spokojnie.

- Obawiam się, że nic. Mała spała sobie karierę. Ale proszę wejść, skoro książę już tu jest - oznajmił i wprowadził Rodolfo do pokoju, który niecierpliwie przemierzała Anne, a dwie inne kobiety rozmawiały przez komórki. - Staramy się zminimalizować szkody - burknął Ed. - Ależ z niej idiotka. Nie mogę uwierzyć, że nie powiedziała Anne, co się dzieje. Mogliśmy przecież zapanować nad wszystkim i sami dostarczyć jej proszki.

- Osobiście uważam, że zdrowie Victorii powinno być teraz najważniejsze - ostudził go Rodolfo. - Proponuję małą dywersję. Zorganizujcie konferencję prasową w holu hotelu, a ja tymczasem wy prowadzę dziewczynę tylnymi drzwiami. Nikt nie będzie podejrzewał, że będzie ze mną.

Może też dacie nam jakieś przebranie? - zapytał, zerkając na Anne. - Zbiorę ją prywatnym samolotem na Malvarinę i obiecuję, że się nią zajmę. Odetniemy ją zarówno od prasy, jak i od narkotyków. Ed zawahał się i potarł łysinę.

- Co myślisz? - zapytał agentkę.

- To świetny pomysł. Wstępnie zaproponowałam odwyk, ale to nawet lepsze wyjście. Kiedy można by to zrobić... książkę? - zająknęła się przy ostatnim słowie.

- Natychmiast - oznajmił Rodolfo, podejmując decyzję. - Im szybciej ją stąd się zabierze, tym lepiej.

- Chwileczkę - powstrzymał go Ed i obrzucił podejrzliwym spojrzeniem. - A co będzie, jeśli i tobie, książę, prasa dobierze się do tyłka? - zapytał, nie zważając zbyt na etykietę.

- Zapewniam, panie Banes, że doskonale umiem sobie radzić z mediami. Teraz doradzam raczej troskę o ten niefortunny splot okoliczności - odparł chłodno książę. - Ja zadbam o siebie i Victorię.

- Dla mnie bomba - prychnął Ed i opadł na szeroki fotel. - Bierzmy się więc do roboty. Za sześć tygodni zaczynam następny film. Mała ma kontrakt z moją wytwórnią. Jest mi więc potrzebna zdrowa i cała. I bez uzależnienia od jakichkolwiek pigułek! I nie życzę sobie dalszego zamieszania na planie z jej powodu!

- Już dobrze, Ed - mruknęła Anne. - Pozwól, że ja się tym dalej zajmę - oznajmiła i wzięła księcia pod ramię. - Przewodzę Victorię. Jest trochę

wytracona z równowagi. To naprawdę miłe, że zechciał nam pan pomóc.

- Do usług - mruknął kurtuazyjnie, patrząc z niechęcią na Eda.

Zdecydowanie nie podobało mu się jego nastawienie i brak troski o dobro Victorii. Dla Banesa liczyły się jedynie pieniądze.

Anne i Rodolfo skorzystali z windy dla obsługi. Udało im się niepostrzeżenie dotrzeć do apartamentów Victorii.

- Vic, przyprowadziłam gościa - oznajmiła Anne i otworzyła drzwi salonu.

Dziewczyna siedziała z podkurczonymi nogami, zwinięta w rogu kanapy. W dżinsach i białej koszulce, z rozpuszczonymi włosami i zaczerwienionymi od płaczu oczami wyglądała jak zagubione dziecko. Słowa nagany zamarły Rodolfo na ustach. Wiedział, jaki miała powód, aby brać leki, chroniące ją przed stresem. Nagle zapragnął porwać ją w ramiona i pocieszyć. Wiedział jednak, że nie może tak postąpić. Zebrał się w sobie i posłał jej surowe spojrzenie.

- Jest mi bardzo przykro, że ma pani takie kłopoty, signorina - powiedział cicho, podchodząc bliżej.

- Co tu robisz? - chlipnęła. - Po co przyszedłeś? Krytykować? - Coś ci powiem... - zaczęła i zacisnęła dłonie w pięści, zanim głos odmówił jej posłuszeństwa. - Nie obchodzi mnie, co gadają ludzie. Nie wiedziałam, co zawierają pigułki. Prawda jest taka, że pomagały mi przetrwać w trudnych chwilach i dodawały sił w starciach z prasą - dodała hardo.

- Prawdopodobnie. Ale to cię nie usprawiedliwia.
- A kto dał ci prawo nachodzenia mnie i oceniania? - rzuciła ze złością.
- Nikt - odparł i ujął jej dłoń w swoje ręce. - Zdałem sobie sprawę, jak było ci ciężko, ponieważ nie jesteś do tego przyzwyczajona. Odkryłem, że nie jesteś osobą, która potrafiłaby czerpać przyjemność z takiej reklamy. Przyszedłem zaproponować pomoc.

Jego cichy, głęboki głos działał na nią kojąco. Victoria westchnęła. Nie bardzo wiedziała, jak powinna zachować się w jego obecności. Przez chwilę podejrzewała go o jakieś ukryte motywy. Ostatnio wszyscy wokół niej wydawali się mieć takie. A jednak, skoro już sama jego obecność ją uspokajała, postanowiła przyjąć pomocną dłoń.

- Co powinnam zrobić? - szepnęła drżącym głosem.
- Jeśli zechcesz polecieć ze mną na Malvarinę, zapewnię ci odpowiednią opiekę medyczną, odpoczynek i dystans do tego wszystkiego. Sądzę, że to najlepsze wyjście z sytuacji. Mogę też zagwarantować ci całkowitą prywatność - dodał i lekko uściśnął jej palce.
- Ed i ja zwołaliśmy konferencję prasową w hotelowym holu. Wy wymkniecie się wyjściem na zapleczu - wtrąciła Anne. - Masz, przyniosłam ci czarną perukę i duże okulary przeciwsłoneczne. I nie przebieraj się. Idź, jak stoisz. Wyglądasz na dużo młodszą. Nikt cię nie rozpozna. Zresztą, nie będą się ciebie spodziewali u boku księcia.

Victoria wzięła głęboki oddech i popatrzyła na Anne i Rodolfa. Ich plan nie wydawał się zły. Zresztą i tak nie miała innego wyjścia. Pomysł ucieczki przed reporterami i prasą przypadł jej do gustu. Skinęła głową.

- Dziękuję - szepnęła do Rodolfa.

- Nie ma za co. - Machnięciem ręki zbył jej podziękowania. - Zostaw bagaż. Anne ci go potem prześle. Weź tylko torebkę i paszport.

Victoria cicho wstała i zrobiła, o co prosił. Przyszło jej do głowy, że powinna wziąć swoje pigułki, ale zaraz skarciła się za takie myśli. Jak najszybciej muszą zerwać z nałogiem, pomyślała. Nie będzie łatwo, ale nie mogą zawieść zaufania Rodolfa.

Już po chwili opuszczali razem hotel. Zjechali windą na najniższy poziom hotelu i, niczym duchy, przemknęli przez kuchnię, pralnię i inne podobne pomieszczenia. W bocznej alejce, do której prowadziły tylne drzwi hotelu, czekał już bentley księcia. Wskoczyli do środka, a kierowca natychmiast włączył się do ruchu.

- Dziękuję - powiedziała Victoria i z westchnieniem ulgi oparła głowę na skórzanym zagłówku.

Po raz pierwszy od wielu miesięcy poczuła się bezpiecznie.

Dwie i pół godziny później wyglądała przez okno prywatnego samolotu, który kołował nad Morzem Śródziemnym. Daleko w dole widziała zarysy Malvariny, bujną zieleń kontrastującą z błękitem wody i kamieniste klify, przechodzące w piaszczyste plaże. Dostrzegła też sporo okazałych

posiadłości nad samym morzem. W miarę jak samolot zbliżał się do wyspy, pojawiło się niewielkie miasteczko, a dalej, na wzniesieniu po lewej stronie, duża, średnio-wieczna forteca.

- To jest właśnie Castello Constanza - oznajmił Rodolfo. - Zarówno wyspa, jak i zamek należą do mojej rodziny od dziesiątego wieku. Nie zawsze było tu tak spokojnie. Walczyliśmy z Saracenami i innymi najeźdźcami, ale udało się nam utrzymać wyspę i teraz chcę, żeby Malvarina stała się prawdziwym, samowystarczalnym i dobrze rządzonym państwem.

Victoria popatrzyła na księcia, zaskoczona powagą i wzruszeniem w jego głosie. Do tej pory miała go za lekkoducha i bawidamka, który chce jedynie wycisnąć ze swojego dziedzictwa jak najwięcej korzyści. Tymczasem zrozumiała, że Rodolfo jest honorowym człowiekiem i dba o dobro swoich poddanych. Uśmiechnęła się do swoich myśli, zadowolona, że zdecydowała się opuścić Cannes i polecieć z nim do tej enklawy spokoju.

Kiedy wylądowali na niewielkim miejscowym lotnisku, okazało się, że czeka już na nich wspaniałe rolls-royce. Szybko przejechali przez senne miasteczko i wjechali na drogę do zamku. Wieśniacy prowadzący objuczone osiołki przystawali, żeby im pomachać. Rodolfo z uśmiechem odpowiadał na wszystkie powitania. Victoria była pewna, że robi tak zawsze, niezależnie od trosk i problemów, które go zaprzatają.

Dojechali do zamku i samochód zwolnił przed mostem i kratą bramy. Mury twierdzy były bardzo wysokie i Victorię ogarnęły nagle wątpliwości. W co ja się wpakowałam?- Tak naprawdę nie znam tego mężczyzny, pomyślała w przypływie paniki. Kiedy wjedziemy do zamku, będę całkowicie zdana na jego łaskę.

Wyczuwając zmieszanie Victorii, Rodolfo zerknął w jej stronę i posłał uspokajający uśmiech.

- Sprawia przygnębiające wrażenie, prawda- Ale nic się nie martw. Mamy wszelkie udogodnienia. Mój dziadek, choć pod wieloma względami mógł mieć archaiczne poglądy, postanowił zmodernizować twierdzę, za co jestem mu głęboko wdzięczny. A, jak się domyślasz, nie było to łatwe zadanie - dokończył z rozbrajającym uśmiechem.

Victoria pokiwała głową. Samochód z cichym pomrukiem silnika wjechał przez bramę i stanął na wewnętrznym dziedzińcu, gdzie czekała już świta księcia w tradycyjnych kostiumach.

- Witaj na Malvarinie i w Castello Constanza - powiedział Rodolfo i ujął ją pod ramię. - Pozwól, że cię oprowadzę.

-Bardzo bym chciała obejrzeć zamek - przyznała.

Choć wciąż była roztrzęsiona, przykre wydarzenia poprzedniego wieczoru zaczynały blednąć w obliczu otaczającego ją piękna. Głęboko wciągnęła powietrze i jej oczy rozszerzyły się z zaskoczenia.

- Jaki piękny zapach!

- To jaśmin. Mamy też prawdziwie tropikalne rośliny. Tam jest bugenwilla - wyjaśnił i wskazał roślinę o fioletowych i białych kwiatach, pnącą się po zamkowym murze. - Posadziła ją moja matka.

- Mieszka tutaj? - spytała Victoria, idąc za nim do wielkiego holu.

- Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, gdy miałem dwanaście lat - odparł, podchodząc do okna.

- Spójrz na ten widok - zachęcił. - Zapiera dech w piersiach.

Jakie to smutne, pomyślała, zbliżając się do szerokich, oszklonych drzwi, prowadzących na obrosnięty zielenią taras, wychodzący na morze. Po spokojnej, błękitnej tafli sunął jacht, zostawiając za sobą smugę białej piany.

- Dokąd on płynie?

- Pewnie do Grecji. Gdybyś popłynęła w tym kierunku, dotarłabyś do wybrzeża Adriatyku. Miałabyś ochotę pozełgować? - zapytał, unosząc jej dłoń do ust i wędrując wargami po wewnętrznej części nadgarstka.

Ja... hm... byłoby miło - powiedziała, nieco wytrącona z równowagi. - Nigdy nie pływałam jachtem.

Nagle jej serce zabiło mocniej. Nie miała zbyt wielkiego doświadczenia w obcowaniu z mężczyznami. Nicky, jej ostatni chłopak, był właściwie chłopcem. Nigdy nie pociągał jej tak bardzo, żeby myślała o pójściu z nim do łóżka. Teraz, kiedy wargi Rodolfa pieściły jej skórę, zadrżała. Nie miała wątpliwości, że ten wspaniały mężczyzna ją pociąga. Za



to zupełnie nie miała pojęcia, jak powinna postępować w tej sytuacji.

- Może jednak, zanim zacniemy planować, jak spędzić wspólny czas, powinienem pokazać ci twój pokój - powiedział książe. - Chciałbym też, żeby obejrzał cię lekarz. - Twój bagaż dotrze zapewne po południu, ale możemy kupić ci najpotrzebniejsze rzeczy w mieście. Malvaritza może wygląda na małą, senną miłościnę, ale jest tu kilka markowych butików. Na pewno dobierzesz sobie jakieś stroje i kosmetyki.

- Dziękuję. Liczę na to, że Anne uporała się już z wysłaniem moich rzeczy - odparła, świadoma, że nie ma przy sobie nawet szczoteczki do zębów.

Jej troski natychmiast straciły znaczenie, gdy tylko przekroczyła próg pokoju, w którym miała zamieszkać. Aż westchnęła z zachwytem. Nic, nawet pobyt w Hollywood, nie przygotowało jej na elegancję i luksus apartamentów Castello Constanza. Łoże z baldachimem osłaniały zwoje tiulu. Ściany pokrywała cudowna boazeria, a w kamiennej wnęce wisiało olbrzymie kryształowe lustro z osiemnastego wieku. Wszędzie stały wazy ze świeżymi kwiatami. Wygodna sofa została ustawiona pod oknem, przez które napływał upajający zapach jaśminu.

- Jak tu pięknie - westchnęła, muskając palcami koronkową narzutę łóżka.

Jej spojrzenie powędrowało do antycznej toaletki, której blat przykrywał mieniący się wieloma barwami brokat.

Dostrzegła też niewielkie lustro

oprawione w srebro i szczotkę do włosów z takimi samymi zdobieniami. To był stary świat pełen pięknych przedmiotów. Dopiero po chwili udało się jej wypatrzeć telefon i faks, a także płaski ekran telewizora, ciekawie wkomponowany w antyczny wystrój ścian apartamentu.

Mam nadzieję, że będzie ci tu wygodnie - odparł Rodolfo z ukłonem. - Możesz tu zostać, jak długo masz ochotę.

Och, to bardzo hojna oferta - westchnęła, wiedząc, że jej wizyta była nieoczekiwana, a więc pewnie kłopotliwa. - Nie chciałabym sprawiać kłopotu.

- Spotkanie z taką piękną kobietą jak ty dla nikogo nie może stanowić kłopotu - powiedział kurtuazyjnie. - Może, kiedy się nieco odświeżysz, zechcesz przyjść na drinka?

- Oczywiście. Dziękuję - wykrztusiła z nerwowym uśmiechem i zamknęła za nim drzwi.

Powoli wypuściła wstrzymywany oddech. Czuła się jak we śnie. Rankiem musiała stawiać czoło koszmarowi, a już zaledwie kilka godzin później znalazła się w magicznej enklawie spokoju z najprzystojniejszym i najbardziej wyrafinowanym mężczyzną, jakiego w ogóle była w stanie sobie wyobrazić.

Kiedy zajrzała do starej szafy z różanego drewna, ku swemu całkowitemu zaskoczeniu znalazła w niej piękną srebrną suknię z pasującymi do niej sandałkami na wysokim obcasie. To chyba dla mnie, pomyślała i w tym momencie dostrzegła niewielką kopertę. Niecierpliwie ją otworzyła i przeczytała:

*Mam nadzieję, że to wystarczy, póki nie dotrze twój bagaż.* Przygryzając dolną wargę, wpatrywała się w równe, mocne litery postawione ręką księcia. Jak udało mu się tak szybko zdobyć odpowiednią suknię i skąd znał mój rozmiar, zastanawiała się i dopiero po chwili nieprzyjemna myśl przyszła jej do głowy. Prawdopodobnie Rodolfo prowadził tak intensywne życie towarzyskie, że nabrał wprawy w ocenianiu kobiecych sylwetek. To nie moja sprawa, upomniała się surowo. Powinnam się cieszyć, że po kąpieli włożę świeży strój. W dodatku pasujący do tego eleganckiego otoczenia.

Godzinę później na wyspie zapadł zmierzch. Na czystym, granatowym niebie rozpały się ogniki gwiazd. Cykady grały do wtóru krokom Victorii, kiedy szła szerokimi schodami. Ostrożnie stawiała stopy w nowych sandałkach i zachwycała się swoją srebrną suknią. Pracując w Hollywood, przywykła już do ładnych ubrań, ale musiała przyznać, że nic nie mogło się równać z tym, co wybrał dla niej ten przecież zupełnie obcy mężczyzna.

Dostrzegła go na tarasie, niedbale opartego o szeroką balustradę. Miał na sobie strój wieczorowy. W dłoni trzymał szklankę i zamyślonym wzrokiem wpatrywał się w morze. Przez chwilę przyglądała mu się w milczeniu, podziwiając jego zgrabną sylwetkę. Książę był oszałamiająco przystojny i dla niej niedostępny. Victoria w jednej chwili pojęła, jak odmienne prowadzą życie. Ona, nieznana dziewczyna z niewielkiego angielskiego miasteczka, która

zrządzeniem losu została gwiazdą ekranu, i on, członek królewskiego rodu, którego korzenie sięgały kilku wieków wstecz. Och, trudno, pomyślała. Równie dobrze mogę się cieszyć chwilą, póki trwa. Podeszła bliżej. A może to tylko podstęp, żebym zainwestowała na wyspie, pomyślała nagle. Nawet chciała, żeby to była prawda.

- Dobry wieczór - odezwała się cicho. - Dziękuję za suknię. To miło z twojej strony, że o tym pomyślałeś. Bagaż jeszcze nie dotarł, więc naprawdę mi się przydała.

- Cieszę się, że ci się podoba. Jeśli wolno mi powiedzieć, to ślicznie w niej wyglądasz - wyznał, przyglądając się jej uważnie.

Victoria poczuła, że zdradliwy rumieniec wypływa na jej policzki. Jego wzrok prześliznął się po jej ciele. Nie widziała w tym nic obraźliwego, ale nie była przyzwyczajona do tak jawnego męskiego podziwu. Drgnęła nerwowo.

- Czy mogę zaproponować ci coś do picia? - zapytał, wskazując tacę pełną lekkich drinków.

Zanim odpowiedziała, wrzucił lód do jednej ze szklanek i jej podał.

- Dziękuję - odparła i szybko upiła spory łyk chłodnego napoju.

Nagle pomyślała o pigułkach. Jeszcze niedawno musiałyby jedną wziąć, żeby w ogóle przetrwać wieczór, ale teraz nie czuła potrzeby zażywania leku. Nie czuła się źle w towarzystwie Rodolfa, gdyż roztaczał wokół siebie aurę spokoju i pewności. Gdyby jeszcze nie był tak zabójczo przystojny...

- Chodź - powiedział, jakby wyczuł, że odpłynęła gdzieś myślami. - Pokażę ci coś jeszcze - dodał, ujmując jej dłoń. Przeszli na drugą stronę szerokiego tarasu i w oddali Victoria dostrzegła jasne światła.

- To Malvaritza?-

-Tak, to stolica. Zabiorę cię tam, kiedy tylko zechcesz. Pożeglujemy też na moim jachcie, żebyś zobaczyła wyspę od strony morza.

- Dziękuję - szepnęła, pozwalając, żeby wciąż trzymał ją za rękę i wodził kciukiem po wnętrzu dłoni.

Nagle stanął przed nią i zajrzał jej głęboko w oczy.

- Jesteś piękną kobietą, Victorio. I bardzo podniecającą. Zanim się spostrzegła, pochylił się i zawładnął jej wargami. Westchnęła zaskoczona, zeszywniała, ale po chwili poddała się gorącej pieszczocie jego ust. Jeszcze nigdy nikt jej tak nie całował. Wraz z rozchyleniem warg poddała mu się całkowicie. Zalana nieznaną falą obezwładniającej słodyczy, pozwoliła, aby pogłębił pocałunek i przygarbił ją bliżej siebie. Kiedy poczuła jego podniecenie, nagle błyskawica przeszła jej wnętrze. Ręce Rodolfa błędziły po jej plecach i po chwili jedna dłoń podjęła wędrówkę w górę jej żeber i zatrzymała się blisko boleśnie napiętej piersi Victorii. Dziewczyna wiedziała, że w tej chwili powinna przerwać namiętny pocałunek, ale była zupełnie pozbawiona wolnej woli. Nowe doznania upajały i otumaniały jej umysł.

- Victoria - westchnął i delikatnie musnął kciukiem czubek jej piersi.

- Rodolfo... - szepnęła z trudem przez ściśniętą krtań. - Nie powinniśmy... nie możemy. Prawie cię nie znam i...

- Wiem, że wszystko dzieje się zbyt szybko, ale nie umiem ci się oprzeć, cara - odparł, niechętnie przerywając pieszczoty.

Nie mogła dłużej wytrzymać jego spojrzenia, spuściła oczy i podeszła do parapetu po zostawioną tam szklanke. Rodolfo poszedł za nią, nie spuszczać wzroku z jej zarumienionej twarzy. Wiedział, że oboje pragną tego samego. Wprawdzie z początku zareagowała wstydliwie, ale potem odpowiedziała z entuzjazmem równym jego namiętności. Mimo to wyczuwał w jej reakcji jakąś naiwność i spontaniczność, które zdradzały brak doświadczenia. To niemożliwe, pomyślał, sącząc drinka. Znana aktorka, w dodatku od dawna mająca do czynienia z narkotykami, nie może być niewinna.

- Już wkrótce zostanie podana kolacja - oznajmił neutralnym tonem. - Pomyślałem, że zjemy pod gwiazdami. Czy to ci odpowiada?

- Cudownie. Nie będziesz sam dziś gotował?- zapytała zaczepnie.

- Nie dziś - odparł, błyskając zębami w uśmiechu. - Ale obiecuję, że już niedługo pozwolę ci skosztować mojego specjalnego dania, pasta principesco. Dasz wiarę, że wprowadzono ją do menu jednej z restauracji?- Pochlebiamy to, bo jej właściciel jest doskonałym kucharzem. Dziś

jednak chcę cię uraczyć specjalnością Malvariny. Mam nadzieję, że nasza lokalna kuchnia przypadnie ci do gustu.

- Z pewnością - odparła urzeczona urokiem mężczyzny i jego bajkową krainą.

Natychmiast jednak powróciła do rzeczywistości, upominając się surowo, że dorośli nie powinni wierzyć w bajki. Kolacja była tak wspaniała, jak się spodziewała. Rodolfo z łatwością prowadził niezobowiązującą rozmowę, a służący wciąż donosili kolejne smakołyki. Pod koniec posiłku Victoria poczuła, że nie jest w stanie wcisnąć w siebie nic więcej.

- To było boskie - westchnęła z zachwytem, odkładając serwetkę. - Psujesz mnie.

- Kobieta tak urodziwa jak ty powinna być rozpieszczana - wymruczał i wstał, żeby odsunąć jej krzesło.

- Wszystko było przepyszne - szepnęła, przytłoczona jego bliskością.

- Mogłabym szybko do tego przywyknąć - wyznała zamyślona - chociaż, to jest jak sen.

- Pozwól, że się z tobą nie zgodzę. Ja czuję się całkiem prawdziwy - dodał z rozbawieniem.

-Czyżby? - spytała i posłała mu sceptyczne spojrzenie.

- To wszystko wydaje się takie magiczne i nierzeczywiste. Przez chwilę poczułam się jak w niebie, ale potem przypomniałam sobie, że wkrótce muszę wracać do Hollywood, Eda i następnej produkcji. Nie wiem, jak sobie poradzę.

- Bez leków? - zapytał prowokującym tonem.

- Wiem, że postąpiłam źle. Nie musisz mi tego wypominać
- powiedziała z zarumienioną twarzą.
- Naprawdę nie wiedziałam, co biorę - westchnęła, odrzucając włosy na plecy.
- Zdaję sobie z tego sprawę. Nie było to uczciwe ze strony lekarza, że cię nie poinformował. Zastanawiam się tylko, jak sobie poradzisz z nałogiem, skoro znów narazisz się na te same stresy. Gdybyś była moją... - gwałtownie urwał, zdając sobie sprawę z niewłaściwości swoich słów.
- Kim?- Nie jestem niczyją własnością! To, co robię nie powinno nikogo obchodzić - rozzłościła się Victoria.
- Oczywiście. Wybacz.
- Do tego nawet nie wiesz, jak ciężko mi samej. Nikogo tam nie znam. A wszyscy uważają, że powinnam wpasować się w ten świat, jakbym od zawsze do niego należała. Kiedy spotkałam tą dziewczynę, która dała mi adres doktora i zdałam sobie sprawę, że nie ja jedna mam takie problemy...
- Nie musisz się tłumaczyć - przerwał jej i położył swoje dłonie na jej ramionach. - Rozumiem. Mam tylko nadzieję, że nie zechcesz nadal niszczyć swojego zdrowia i urody - powiedział, patrząc jej głęboko w oczy. - Skoro tak bardzo nie cierpisz Hollywood, to czemu chcesz tam wracać ?
- Wiąże mnie kontrakt.
- A co z samą pracą? Sądziłem, że lubisz grać - powiedział i gestem wskazał służącemu, gdzie ma postawić przyniesioną kawę.
- To prawda. Dlatego muszę sobie poradzić z tym niemałym strachem i przewyciężyć zahamowania.



Są absurdalne, skoro stoję przed życiową szansą. Zawsze chciałam grać. Teraz spełnia się mój sen, a ja... - westchnęła, po czym wzruszyła ramionami i zapatrzyła się na morze. - Czuję, że wszystko wokół mnie jest fałszywe i sztuczne. Nic nie jest takie, jak mi się wydawało. Ot, kolejna bajka.

- To miejsce też tak opisałeś - powiedział, zataczając dłonią krąg.

- Cóż, to inny rodzaj fantazji.

- Cieszę się. Nie chciałbym, żeby się okazało, że żyję w wymyślonym świecie. Tym bardziej że mam bardzo realne plany względem wyspy.

- Z pewnością - przytaknęła, widząc w jego oczach iskierki humoru. - Tu jest zupełnie inaczej niż tam, skąd pochodzę. Tam jest miło, wygodnie i staromodnie.

- Kochasz tamto miejsce?

- Oczywiście. To mój dom.

- I żałujesz, że musiałś go opuścić?

- Ja... - urwała nagle, przypominając sobie, że Anne zachęcała ją do przeprowadzki na Malvarinę ze względów podatkowych.

Może on rzeczywiście chce mnie uwieść tylko po to, żebym tu zainwestowała, pomyślała z przykrością.

- Przepraszam. To pytanie było zbyt osobiste - wymamrotała. - Ale gdybyś miała ochotę obejrzeć tu jakieś posiadłości, mogę ci to zorganizować.

- Dziękuję - odparła, czując lodowaty dreszcz.

- Wybaczysz mi, jeśli pójdę już spać? - Jestem trochę zmęczona.

- Oczywiście. Odprowadzę cię i upewnię się, że wszystko zostało należycie przygotowane.

- Och, nie rób sobie kłopotu - powstrzymała go i lekko się cofnęła.

- Jestem pewna, że sama znajdę drogę. Dobrej nocy - powiedziała, pomachała mu dłonią i szybko ruszyła w stronę schodów.

Czym ją tak zdenerwowałem ?- Rodolfo patrzył za szybko odchodzącą Victorią, która już po chwili znikła niczym srebrzysty duch. Tym, że wspomniałem o wizytowaniu nieruchomości na wyspie ? Przecież chciałem tylko pomóc, pomyślał. Po chwili doszedł do wniosku, że Victoria jest bardziej skomplikowaną osobą, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Potem aż zadrżał, kiedy przypomniał sobie, jak smakowały jej wargi i jak bardzo zapragnął ją posiąść.

Zastanawiał się, jak powinien postępować z Victorią. Powoli, doradził sam sobie. Pragnął jej, ale jednocześnie zdawał sobie sprawę z kruchości jej chwilowego spokoju. Poza tym - była jego gościem.

Dopił brandy, wszedł po schodach i przystanął na chwilę pod drzwiami apartamentu Victorii. Potem z uśmiechem na ustach ruszył do swojego pustego łóżka.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Obudził ją promień słońca, który przedostał się przez ciężkie zasłony i padł wprost na jej twarz.

Przez chwilę Victoria zupełnie nie wiedziała, gdzie się znajduje. Później powoli przypomniała sobie wydarzenia poprzedniego dnia. Przygnębiający poranek, ucieczkę na lotnisko i wieczorny pocałunek na tarasie.

Uśmiechnęła się na to ostatnie wspomnienie. Jeszcze nigdy nie doświadczyła takich emocji jak wtedy. Ta myśl budziła niepokój, ale była też wyjątkowo przyjemna. Czuliła, że Rodolfo jej pragnie i ma nadzieję na romans, na coś, co mile wypełniłoby wspólnie spędzony czas. Może właśnie dlatego mnie tu zaprosił, pomyślała leniwie. Niezależnie od powodów, na pewno sobie jakoś poradzę. Jestem już chyba wystarczająco dorosła, żeby przeżyć upojne chwile i nie dać się zranić!

Pora zacząć używać życia. Rodolfo wydawał się być właściwym człowiekiem do wprowadzenia jej w arkana sztuki

miłości. Z pewnością nie groził jej żaden poważny związek, a księżę był ponadto dżentelmenem. Nie wspominając o tym, że do tej pory nie poznała bardziej przystojnego i pociągającego mężczyzny. Godzinę później zeszła na dół ubrana w zwiewną białą spódniczkę, jaskraworóżową bluzeczkę i pantofle na płaskim obcasie.

- Mam nadzieję, że dobrze spałaś"? - spytał księżę.

- Wspaniale, dziękuję - odparła, podziwiając jego urodę.

Wstał na jej powitanie. Miał na sobie dżinsy i białą koszulkę polo, która podkreślała jego barczyste ramiona.

- Usiądź - poprosił, odsuwając dla niej krzesło.

Z rozbawieniem zauważyła, że do stołu podano na zwyczajnej, choć pięknej porcelanie, a nie na złotych talerzach. Sięgnęła po świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy.

- Pozwoliłem sobie umówić cię z lekarzem. Potem, jeśli zechcesz, opłyniemy wyspę i zjemy lunch na jachcie.

- To miłe z twojej strony, ale czuję się świetnie i nie potrzeba mi lekarza.

- Prawdopodobnie - zgodził się. - Zrób mi jednak tę przyjemność i spotkaj się z dottore Manfredo. Jest nadwornym medykiem i wspaniałym człowiekiem. Jego wizyta da nam pewność, że jesteś zdrowa i będziemy mogli puścić w niepamięć tamten niefortunny incydent.

- Dobrze - przytaknęła niechętnie.

- Gdy tylko skończycie, postawimy żagle.
- Bardzo chętnie. - W jej głosie dał się słyszeć większy entuzjazm. - A przy okazji... Sądzę, że to dobry pomysł, żebym obejrzała tu kilka posiadłości - wyznała, wciągając głęboko powietrze i rozkoszując się urokiem poranka.
- Wspaniale. Postaram się umówić nas z agentem na jutro.
- Zgoda.

Victoria już dawno nie czuła się tak dobrze. Przy księciu mogła być swobodna, mogła być sobą. Nie czuła się tak przy żadnym innym mężczyźnie. Chociaż nie znam ich znowu tak wielu, pomyślała ironicznie. Jednak zaraz się pocieszyła, że Rodolfo wydaje się być nią zainteresowany na tyle, że niemal zapomniała, że rozmawia z księciem i dzieli ich prawdziwa przepaść. Cały czas cieszyli się miłą rozmową i smakowali coraz to nowe dania.

- Och, muszę uważać, żeby za bardzo nie przytyć na tych pysznościach - wyrwało się jej w pewnej chwili.

Rodolfo posłał jej takie samo uważne, budzące dreszcze spojrzenie, jak poprzedniego wieczoru.

- Nie sądzą, żeby ci to groziło - powiedział z pociemniałym spojrzeniem. - A teraz chodź. Doktor zaraz tu będzie.

- Zatem, signorina, jak się pani dziś czujek

- Dobrze. O wiele lepiej niż ostatnio.

- To świetny znak - powiedział, uśmiechnął się i zbadał jej puls. - Serce wydaje się być w jak najlepszym porządku. - Nie było żadnych palpacji ani rozedrgania, odkąd przestała pani przyjmować leki?

- Nie. Teraz nawet nie czuję, żebym ich potrzebowała.

Doskonale - przytaknął zadowolony.

- Co będzie jednak, jeśli znów znajdzie się pani w stresującej sytuacji?

- Nie wiem. Chyba będę musiała się zmierzyć ze stresem.

- Za pozwoleniem, mam inną propozycję. Malvarina słynie z leczniczych ziół i naparów. Mamy specjalną herbatę z lokalnej rośliny, która koi nerwy, bez szkody dla organizmu. Zalecam zaopatrzenie się w jej zapas przed wyjazdem. Gdy poczuje pani napięcie, proszę skosztować wywaru, a podziała odprężająco. Przyznam, że sam czasem korzystam z jego leczniczej mocy.

- Dziękuję, doktorze, to wspaniały pomysł.

- Teraz proszę się nie przemęczać i odpocząć przez kilka dni. Kiedy zapomni pani o tamtych stresach, od razu poczuje się lepiej.

Wstali i uścisnęli sobie dłonie.

- Jeszcze raz dziękuję, że zechciał pan przyjść - powiedziała.

- Żaden kłopot. Z przyjemnością spełniam prośby księcia.

Przeszli do drugiego pokoju, w którym czekał Rodolfo. Na ich widok wstał ze zmarszczonymi brwiami.

- Wszystko w porządku ?

- Absolutnie. Victoria jest młodą, zdrową kobietą i nie wygląda na to, żeby zbyt ucierpiała z powodu zażywania tamtych medykamentów. Sądzę, że nie brała ich na tyle długo, aby wyrządziły poważniejsze szkody w organizmie.

- To dobrze - odetchnął z ulgą Rodolfo. - Dziękuję, dotto-re.

Poleciłem też jedną z naszych leczniczych herbat. Dopilnuję, żeby przysłano do zamku odpowiedni zapas.

- Doskonały pomysł.

Podali sobie ręce i lekarz wyszedł, zostawiając ich samych.

- Teraz możemy już ruszać - oznajmił ksiązę, wziął ją za rękę i poprowadził na dziedziniec, gdzie czekało już srebrzyste porsche z odkrytym dachem.

- Wskakuj - zachęcił, otwierając drzwiczki wozu.

- Jedziemy do portu.

Victoria rozkoszowała się podróżą, pozwalając, aby wiatr rozwiewał jej włosy. Z prawdziwą przyjemnością podziwiała widoki. Z miejsca pokochała wyspę za zapach cytrynowych i pomarańczowych drzew, unoszący się w powietrzu, i za urokliwe domki wychylające się wstydliwie zza oliwnych gajów. Miejsce to roztaczało aurę spokoju, a tempo życia przypominało jej to, do którego przywykła w domu.

Przekonała się, że mimo napływu światowych sław, urok Malvaritzy został zachowany. Na głównym placu stał pokrzywiony, drewniany kościółek, otoczony urokliwymi kafejkami, w których starzy

mieszkańcy grali w karty, pili kawę i wypoczywali. Tak, jak obiecywał Rodolfo, w miasteczku były też ekskluzywne butikami z kosmetykami, odzieżą i biżuterią. Jednak sklepy wkomponowano w architekturę z taką gracją i smakiem, że w żaden sposób nie psuły naturalnego uroku tego miejsca. Miasteczko i cała wyspa są takie, jak Rodolfo: spokojne, eleganckie i czarujące, pomyślała.

Po chwili zabudowania zostały w tyle. Zbliżali się do niewielkiej przystani, w której kotwiczył piękny jacht. To musi być „Mona Lisa”, odgadła bezbłędnie Victoria.

Zanim zdążyła zapytać, Rodolfo wskazał go gestem.

- Zbudowałem go trzy lata temu - powiedział z dumą.

- Jest niesamowity - przyznała i, ocieniając dłonią oczy, zauważyła, że w ich stronę płynie mała motorówka.

Szybko znaleźli się na pokładzie jachtu. Victoria oparła się o reling i patrzyła, jak marynarze podnoszą kotwicę i wyprowadzają jacht z portu. Rodolfo stał obok niej, wpatrując się w umykający brzeg.

- Miałaś rację co do Malvariny i cofam wszystkie paskudne rzeczy, które o was wygadywałam w Cannes. To cudowne miejsce - przyznała z uśmiechem i wzburzyła dłonią włosy.

- Ale wciąż nie tak piękne, jak ty - wyszeptał książe i nakrył jej dłoń swoją.

Victoria z trudem przełknęła ślinę. Nadszedł czas podjęcia decyzji. Mogła uwolnić rękę, udając, że nic się nie stało,



zadzwoić do Anne i oznajmić, że wraca do Stanów. Albo... wyjść naprzeciw przygodzie i zacząć żyć pełną parą.

Jednocześnie miała ochotę uciec i zostać. Pragnęła Rodolfa tak, jak dotąd nigdy nikogo. Jego dłoń wciąż przykrywała jej palce. Wiedziała, że skoro nie cofnęła ręki, wysłała mu niemy sygnał. Nagle poczuła, że dojrzała do tego, żeby poznać dotyk mężczyzny. Chciała wiedzieć, jakie to uczucie zatonać w jego ramionach i poznać zasady gry, w której nie miała jeszcze doświadczenia. Kiedy ją wreszcie objął, nie cofnęła się, tylko pozwoliła się przytulić.

- Ach, Victoria, jesteś młoda i piękna, cara - wymruczał tak cicho, że jego głos niemal utonął w pomruku silnika jachtu.

Rodolfo pragnął jej do szaleństwa. Chciał porwać ją w ramiona i zanieść do swojego łóżka. Coś jednak podszeptowało mu, że nie powinien się spieszyć. Przecież dopiero co musiała sobie poradzić z trudną sytuacją. Co gorsza, ciemne chmury, które zawisły nad jej przyszłością, wcale się jeszcze nie rozwiały. Nie zamierzał pogarszać jej sytuacji. Wziął się w garść i posłał jej miły uśmiech.

- Staniemy na kotwicy przy jaskiniach Malva. Nurkowałeś kiedyś? - zapytał po chwili milczenia.

- Nigdy. Ale zawsze chciałam spróbować.

- W takim razie nadarza się świetna okazja. Razem obejrzymy jaskinie. Chodź, poszukamy sprzętu - powiedział i rozejrzał się za kimś z załogi. - Gino! - zawołał do młodego, spalonego na brąz mężczyzny, któremu z twarzy nie zniknął uśmiech.

- Potrzebujemy sprzętu do nurkowania dla panny Woodward. Możesz nam coś doradzić?

- Oczywiście, Wasza Wysokość - odparł mężczyzna, zniknął na chwilę pod pokładem i zaraz powrócił z maską, rurką i płetwami. - Te powinny pasować, signorina.

Miał rację. Już po chwili Victoria miała na sobie jedynie kuse bikini, które wcześniej włożyła pod ubranie. Potem, kiedy rzucano kotwicę u wejścia do olbrzymiej, na wpół zatopionej jaskini, wsunęła płetwy na stopy. Rodolfo pomógł jej podejść do trapu. Zaśmiewając się ze swojego komicznego wyglądu, gładko wsunęli się do wody.

Victoria nie bała się wody i świetnie pływała, więc bez wahania popłynęła za księciem w stronę wejścia. Dzięki masce mogła oglądać podmorskie życie. Obok niej nieśpiesznie przepływały kolorowe rybki, a rośliny o żywych barwach i muszle o ciekawych kształtach błyskały uroczo, odbijając promienie słońca. Kiedy minęli wlot jaskini, światło ustąpiło łagodnemu mrokowi. Po chwili Rodolfo zatrzymał się przy kamiennej półce. Mogli się wynurzyć i oprzeć na niej ręce.

- Jak tu pięknie! - wykrzyknęła, unosząc maskę i oglądając z zachwytem smugi zieleni i błękitu, falujące na kamiennych ścianach.

- To fosforyzacja daje ten efekt - wyjaśnił z uśmiechem. - Dobrze się czujesz? Możemy płynąć dalej?

- Wspaniale. Chcę zobaczyć jak najwięcej.

Opuścili maski i Rodolfo poprowadził ją do bocznych tuneli jaskini, którą zdawał się doskonale znać.

Kiedy wracali do głównej jaskini, Victoria nagle poczuła dziwne ssanie, które ciągnęło ją w kierunku dna. Zaczęła mocniej pracować ramionami i stopami, ale spiralny prąd gwałtownie zmienił się w podwodny wir i nieubłaganie ciągnął ją w dół. Rodolfo płynął przed siebie, nieświadomy jej rozpaczliwych wysiłków, Victoria wiedziała, że za chwilę zupełnie straci go z oczu.

Wpadła w panikę. Księżę z pewnością sądził, że płynie tuż za nim, a widząc, że doskonale sobie radzi z wodą, przestał się jej bacznie przyglądać. Zerwała maskę i rurkę.

- Rodolfo! - wrzasnęła, kiedy udało się jej na chwilę unieść głowę nad powierzchnię wody. - Pomóż mi - załkała, widząc, że nawet nie zwolnił.

Kiedy już niemal straciła nadzieję na ratunek, dostrzegła, że się odwrócił.

Rodolfo z przerażeniem zrozumiał, że dzieje się coś złego. Victoria krztusiła się i bezładnie uderzała w wodę ramionami. W pewnej chwili całkiem zniknęła pod wodą. Płynął w jej stronę najszybciej jak potrafił. Przypomniawszy sobie, że słyszał kiedyś o dziwnym zjawisku na tych wodach, ale ponieważ nie pojawiała się od lat, jaskinię uznano za bezpieczną. Zanurkował w mrok i schwycił dłoń Victorii. Pociągnął ją ze sobą na powierzchnię. Kiedy się wynurzyli, przywarła do niego kurczowo, chwytając łapczywie powietrze.

- Victoria, cara mia! - zawołał, holując ją w stronę jachtu. Załoga, która ich wypatrywała, natychmiast wysłała pomoc. Już po chwili wciągnięto Victorię do pontonu. Leżała w ramionach księcia, próbując wciąż odzyskać oddech.
- Co się stało? - spytał, gdy tylko dostrzegł, że jej piersi zaczęły unosić się spokojniej.
- Czułam, jakby coś wciągało mnie pod powierzchnię. Jakiś silny prąd, któremu nie mogłam się oprzeć. Już myślałam, że...
- Cii - szepnął, kładąc jej palec na wargach. - Nic już nie mów, cara. Odpocznij. Wszystko będzie dobrze. Wybacz, że naraziłem cię na niebezpieczeństwo. Muszę polecić zamknięcie jaskini. Pływanie tutaj jest zbyt ryzykowne.
- Boże, wszystko mogło się zdarzyć!
- Ależ Wasza Wysokość, taka rzecz ostatnio miała miejsce przed pięćdziesięciu laty - odezwał się cicho jeden ze starszych członków załogi, kiedy dotarli w końcu na jacht.
- Wiem. Ale ja powinienem o tym pamiętać - powiedział Rodolfo z goryczą, wnosząc Victorię na pokład. Delikatnie ułożył ją na kanapie w sterówce. Gdy tylko jeden z marynarzy przyniósł wodę i koniak, natychmiast przyrządził jej drinka.
- Wypij. Od razu poczujesz się lepiej.
- Nic mi nie jest - słabo zaprotestowała, próbując usiąść.
- Jestem tylko trochę roztrzęsiona.
- Wiem. Zaraz będzie dobrze - powtórzył, delikatnie odgarniając jej włosy z czoła. - Nigdy bym sobie nie wyba

czył, gdyby spotkało cię coś złego - szepnął, szukając jej spojrzenia.

Kiedy ich oczy się spotkały, Victoria poczuła, że krew żywiej krąży w jej żyłach. Czekwała na pocałunek. Nawet tak osłabiona, pragnęła poczuć dotyk Rodolfa. Wreszcie ich wargi się złączyły. Pocałunek nie przypominał poprzedniego, gorącego i namiętnego. Był nieskończenie czuły. Książę objął ją i przytulił. Było jej dobrze, ciepło i bezpiecznie. Przez chwilę Victoria zapomniała o wszystkich swoich kłopotach i rozkoszowała się jego smakiem, zapachem i dotykiem. Pocałunek stał się bardziej zaborczy, gdy zarzuciła mu ramiona na szyję i mocniej się w niego wtuliła.

- Pragnę cię, Victorio. Pragnę tak, jak tylko raz zdarzyło mi się w życiu pragnąć kobiety - wymruczał, wpatrując się w jej oczy.

Ona też go pragnęła. Do tej pory nawet nie zdawała sobie sprawy, że takie uczucia istnieją. Jednak jakie byłyby konsekwencje takiego postępowania? - Czy jestem na nie gotowa, zastanawiała się.

Rodolfo wyczuł moment jej wahania i nagle zdał sobie sprawę z niewłaściwości swojego postępowania. Wstał i odsunął się o krok.

- Zbliżamy się do brzegu - oznajmił schrypniętym głosem.

- Przyniosę ci ubranie.

Pół godziny później dojechali do zamku. Victoria sama próbowała wysiąść z wozu, ale książę wziął ją na ręce, ignorując jej słabe protesty. Wniósł ją po schodach i złożył w szerokim łożu. Delikatnie okrył koronkową narzutą i popatrzył na nią z czułością.

- Odpoczywaj. Porozmawiamy, kiedy poczujesz się lepiej. Uśmiechnęła się, czując się nagle pijana koniakiem i niedawnymi wydarzeniami. Zasnęła, nie wiedząc nawet kiedy.

Rodolfo wyszedł na taras i zapatrzył się na morze. Dziś przydarzyło mu się coś dziwnego, coś, czego się zupełnie nie spodziewał. Doświadczył strachu, że utraci nie tylko gościa, czy kobietę, która go pociąga, ale kogoś więcej. Kogoś takiego jak Giada. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej był pewien, że jego uczucia do Victorii to nie tylko przelotne pożądanie, domagające się natychmiastowego spełnienia, ale coś o wiele głębszego i poważniejszego. To śmieszne! Ledwie znam tę dziewczynę, a to, co o niej wiem, raczej nie stanowi dobrej rekomendacji, pomyślał. Co będzie, jeśli znów zacznie brać narkotyki? - pytał sam siebie. Jednak w głębi duszy wiedział, że powodem, dla którego weszła w tę pułapkę, była ogromna nieśmiałość, z którą nie umiała sobie poradzić przy braku doświadczenia. Teraz, gdy poznała prawdę o sobie i zniknęła przyczyna jej stresów, problem został rozwiązany. Victoria była wrażliwą, kruchą kobietą, która nie nawykła do twardego świata istniejącego za kulisami branży filmowej. Nic dziwnego, że potrzebowała wsparcia w tej nierównej walce. Jednak co to oznacza na przyszłość? - Victoria ma zagrać za sześć tygodni w następnym filmie Eda Banesa. Jeśli nie zostaną zastosowane odpowiednie środki, życie znów

zmusi ją do dokonania trudnego wyboru. Rodolfo zacisnął dłonie w pięści. Nie dopuści do tego. To, co się stanie między nim i Victorią nie osłabi jego determinacji, aby upewnić się, że jest dobrze strzeżona przed mniej przyjemnymi aspektami sławy. Nie miał jeszcze pojęcia, jak tego dokona, ale był pewien, że zdoła zapewnić jej bezpieczeństwo.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Victoria przespała kilka godzin. Kiedy wreszcie się obudziła, poczuła się wypoczęta i postanowiła zjeść kolację w towarzystwie Rodolfa.

Zeszła więc do jadalni. Ku jej zdumieniu okazało się, że nic nie jest przygotowane. Wypatrzyła księcia na tarasie i ruszyła w jego stronę. Stał przy balustradzie i obserwował morze. Jedną nogę oparł na szerokim kamiennym parapacie. Był smagły, przystojny, seksowny i pociągający.

Witaj - szepnęła, czując, że policzki zabarwiają się jej szkarłatem na samą myśl o jego szczupłym muskularnym ciele.

- Ach, cara mia, już ci lepiej ? - zapytał, szybko do niej podszedł i ujął opiekuńczym gestem pod ramię.

- Usiądźmy - powiedział, prowadząc ją w stronę krzeseł z kutego żelaza.

- Naprawdę nic mi nie jest.

- Dobrze. Więc może od razu pójdziemy do mojego apartamentu?- Przygotowałem dla ciebie niespodziankę - wyjaśnił z nieco tajemniczym uśmiechem.



Poprowadził ją przez wielki hol do skrzydła zamku, w którym mieściło się jego prywatne mieszkanie.

- Pięknie tu - westchnęła Victoria, rozglądając się po obszernym salonie.

W porównaniu z resztą castello, apartamenty Rodolfa były utrzymane w dość nowoczesnym stylu. Mimo klasycznych, skórzanych włoskich mebli i pojedynczych antyków panowała tu zupełnie inna atmosfera. Może dzięki abstrakcyjnym malowidłom na ścianach, podświetlonym dla lepszego efektu maleńkimi halogenami. Salon łączył się z bardzo nowoczesną kuchnią.

- Więc to tu przygotowujesz swoje kulinarne dzieła?- zainteresowała, zajmując jeden z wysokich stołków przy bufecie, który oddzielał oba pomieszczenia.

- Tutaj - przytaknęła i podszedł do kuchenki. - Mam nadzieję, że mój makaron przypadnie ci do gustu. Wypijemy wino na balkonie, a potem byłoby miło, gdybyś zechciała nakryć do stołu, kiedy będę gotował- oznajmił i wyjął z szafki buteleczkę oliwy z oliwek.

- Jak to? Tak bez służby i ceremonii? - droczyła się z nim.

- Dziś będziemy tylko ty i ja, cara. Oraz księżyc w pełni.

- Napijesz się? - zapytał, nalewając odrobinę czerwonego wina do kieliszków.

- Chętnie.

- Za twój szybki powrót do zdrowia - powiedział, unosząc swój kieliszek.

- I za wspaniałą kolację - dodała.

- Przy takim gościu z pewnością będzie wspaniała.

- Wasza Wysokość nazbyt jest miły - wymruczała, wachlując rękami i zginając się w przesadnym ukłonie.

- Och, bez tytułów, proszę - roześmiał się. - Dla ciebie jestem Rodolfo. Przejdźmy na balkon. Wieczór jest doprawdy piękny. Nie będzie ci zbyt chłodno? - zapytał, objął ją i poprowadził na balkon, z którego rozciągał się widok na starannie utrzymane zamkowe ogrody.

- Ogród jest boski - westchnęła w zachwycie, wsłuchując się w melodyjny szum fontanny i podziwiając przyszczyżone w wymyślne kształty iglaki oraz klomby kwiatów poprzecinane białymi zwirowanymi ścieżkami.

- Nie, bella, ogród jest po prostu ładny. To ty jesteś boska, wyjątkowa - powiedział, powstrzymując się przed pocałowaniem jej rozchylonych ust.

Wiedział, że jeśli teraz skosztuje jej warg, zapomni o kolacji i będzie marzył tylko o kochaniu się z nią w swoim łóżku.

Jeśli tylko będzie miała na to ochotę.

Niewiele kobiet mu odmówiło. Nie był zarozumiały, jedynie pewien swojego uwodzicielskiego czaru. Nigdy nie kłamał, zawsze starał się być szczerzy. Zawsze też zachowywał się jak dżentelmen. Nie zamierzał się jednak angażować poważnie, a nie miał pewności, że Victoria zechce

dostosować się do jego reguł.

Stali razem na balkonie zalanym powodzią księżycowego blasku. W oddali błyszczały światła miasta i światełka jachtów na wodzie. Noc była magiczna, nierzeczywista.

Victoria sączyła swoje wino i zastanawiała się, czy znów przypadkiem nie śni.

Kiedy wrócili do środka, Rodolfo pokazał jej antyczny kredens, z którego miała wyjąć zastawę. Sam zajął się siekaniem cebulki i czosnku. Już po chwili mógł wrzucić je na patelnię razem ze świeżymi ziołami. Obok w wielkim srebrnym garnku gotowała się woda na makaron. Korzystając z chwili przerwy, włączył cichą muzykę.

Victoria skończyła nakrywać do stołu i tęsknie westchnęła. Jakie piękne musiało być życie u boku tego wspaniałego mężczyzny. Niemal zapomniała, że ma do czynienia z księciem. Obserwowała go kąciem oka. Podwinął rękawy i mogła do woli podziwiać jego opaloną skórę i grające pod nią mięśnie. Był całkowicie skupiony na gotowaniu. Przez chwilę pozwoliła sobie podziwiać jego smukłe uda, opięte dzinsami. Z trudem przełknęła ślinę. Ciekawe, jaki deser przewidział po kolacji?-

Nie będzie to nic, czego bym nie lubiła, odpowiedziała sobie szczerze.

Szybko zrozumiała, że Rodolfo jej pragnie, będąc jednak dżentelmenem, nie zrobi nic, żeby ją zawstydzić czy onieśmielić. Ta myśl nią wstrząsnęła. Szanował ją tak bardzo, że powstrzymywał się

nawet od okazywania namiętności, żeby jej nie ponaglać. To czyniło go jeszcze bardziej atrakcyjnym w jej oczach. Przeszła do kuchni i zaczęła przyglądać się, jak miesza sos i doprawia go odrobiną soli i pieprzu. Kiedy zorientował się, że jest obserwowany, posłał jej uśmiech.

- Cudownie pachnie - wymruczała, zaciągając się z przyjemnością aromatem.

- Poczekaj, aż spróbujesz. Proszę - powiedział i kapnął jej na dłoń odrobinę sosu.

- Mmm... przepyszne.

- Świetnie. Uważaj, teraz jest ważny moment - oznajmił, wrzucając makaron na wrzątek. - Ma się gotować jedynie trzy minuty, żeby był al dente.

- Mogę w czymś pomóc

- Oczywiście. Może nalejesz nam wina - zaproponował i błysnął zębami w uśmiechu. - Zapewniam, że będzie to najlepsze spaghetti, jakie kiedykolwiek jadłaś w życiu. Jestem ekspertem, cara mia.

- I do tego skromnym do przesady - zachichotała, nalewając wino.

- Skromność nie jest potrzebna, kiedy się wie, że jest się w czymś najlepszym - oznajmił, dorzucając do potrawy trochę startego sera.

- Obiecuję uczciwą opinię - zapowiedziała z błyskiem w oku i podała mu pełen kieliszek.

- Dziękuję. A teraz obserwuj mistrza przy pracy.

Victoria przewróciła oczami, dołała sobie wina i posłusznie stanęła obok Rodolfa. Sos pachniał wyjątkowo smaczkowicie. Mogła rozróżnić kilka składników, w tym bazylię, ale reszta pozostawała tajemnicą.

Co w nim jest?

- Nie twoja sprawa - burknął i lekko pociągnął ją za kosmyk włosów. - Przepis jest tajemnicą.

Victoria wydeła usta, ale pozwoliła się objąć. Drugą ręką mieszał sos. Kiedy pocałował ją lekko w czubek głowy, uniosła wzrok i ich oczy się spotkały.

- Nie w tej chwili - mruknął niechętnie. - Obawiam się, że to krytyczny moment - oznajmił, cofnął rękę, przelał makaron na sito, a potem dodał odrobinę oliwy.

Victoria w milczeniu podziwiała jego profesjonalizm.

Przez chwilę podrzucał makaron, a potem przełożył go na patelnię z sosem i delikatnie wszystko wymieszał.

- Gotowe do podania, signorina.

Zdjął patelnię z kuchenki i przeniósł na stół, gdzie ustawił ją na specjalnej macie. Sprawnie nałożył spore porcje na talerze.

- Bardzo proszę. Jedz, póki ciepłe - oznajmił, stawiając przed nią danie. - Salute - wzniósł toast i upił łyk wina.

- Salute - powtórzyła.

- Buon appetito. Smacznego.

Victoria nawinęła odrobinę spaghetti na widelec i pograttowała sobie w duchu, że zdążyła się już nauczyć je poprawnie jeść.

- Miałaś rację. Jest rewelacyjne - westchnęła.

- Grazie - podziękował z uśmiechem i sam też zaczął jeść.

Przez kilka chwil w milczeniu rozkoszowali się pysznym posiłkiem. Victoria pomyślała, że mogłaby robić to zawsze i nigdy się nie znudzić. Księżę był tak miły, zabawny i uczynny. Nagle drgnęła, zaskoczona swoimi myślami. To śmieszne! Mam przecież spędzić jedynie kilka dni w jego towarzystwie i nie mogę poddawać się wybujałej wyobraźni, skarciła się surowo.

Rodolfo patrzył na swoją towarzyszkę i myślał, że już dawno nie spędził tak miłego wieczoru, kiedy mógł zachowywać się tak swobodnie. Victoria była bezpretensjonalna, urocza i naturalna. Bardzo różniła się od sztucznie uśmiechniętych modelek, z którymi zazwyczaj spędzał czas.

Kawę postanowili wypić na tarasie. Wcześniej poczęstował ją jednak kieliszeczkiem limoncello, podawanym po jedzeniu. Było już po dziesiątej, gdy nagle rozdzwoniła się komórka Victorii. Rodolfo natychmiast podał jej torebkę. To dziwne. Z Anne niedawno rozmawiałam. Halo!

- Cześć, dziecino.

- Kto mówi ?

- Ach, kruszyno, Bill z Hollywood. Narzeczony Janie. Pamiętasz ją? Podała ci adres doktora Brownem, kiedy go potrzebowałaś. Słyszałem, że wylądowałaś na wyspie u jakiegoś księcia. Pewnie więc nie możesz się skontaktować z doktorkiem, ale nic się nie martw. Ja mogę osobiście dostarczyć ci trochę cukiereczków.

- Niczego nie potrzebuję - odparła, czując, jak zimny dreszcz powoli wędruje wzdłuż jej kręgosłupa.

- Skąd masz mój numeru
- Chciałabyś wiedzieć, co ? - roześmiał się nieprzyjemnie.
- Pomyślałem sobie, że zechcesz mi dać jakiś mały prezent. W końcu wszystkie gazety polują na chętnych do udzielenia o tobie wywiadu.
- Jesteś teraz na topie, dziecino. Może więc zawrzemy umowę ?

Victoria zamarła. Zerknęła na Rodolfa, który usunął się do kuchni, aby mogła swobodnie porozmawiać. To straszne! Co zrobi, kiedy się dowie, kto do mnie dzwonił, pomyślała spanikowana.

- No i?
  - Nie mogę teraz rozmawiać - wymruczała, grając na zwłokę.
- Może powinnam zadzwonić do Anne i powiedzieć jej o szantażu ?

- Dobra. Daję ci dwadzieścia cztery godziny na decyzję, dziecino. Potem sprzedam informacje temu, kto da mi najwięcej - warknął i przerwał rozmowę.

Victoria siedziała bez ruchu. Dłonie jej drżały. Co teraz ?

- Mam nadzieję, że to nie było nic ważnego? - zapytał Rodolfo, widząc, że już nie rozmawia.

- A... nie. Ale... - urwała, nie potrafiąc skłamać ani wyznać prawdy.

Jak miała mu wyjaśnić, że została zaszantażowana przez dilerów narkotyków, który jakimś cudem zdobył jej numer i odkrył kryjówkę ?- Miała ochotę krzyknąć ze złości.

Żałowała, że nie może wszystkiego wyznać księciu i poprosić go o pomoc. Wiedziała jednak, że nie może mu powiedzieć, w jakich jest opałach. Był dla niej miły i wyrozumiały, ale gdyby się dowiedział, kto tu dzwonił, byłby zawiedziony i rozczarowany. Zadrżała na samą myśl o tym.

- Zimno ci? - zapytał, obejmując ją natychmiast ramieniem.

- Nie, nie. W porządku - skłamała.

- Victoria, chyba wiesz, jak bardzo cię pragnę? - zapytał szeptem, gładząc jej złote włosy.

- Ja...

- Nie musisz nic mówić.

Na jej twarzy odmalowała się niepewność. Kiedy Rodolfo wstał, również się podniosła. Pragnęła go bardziej niż cokolwiek na świecie, ale wiedziała, że ich związek nie może mieć przyszłości. Jednak w tej chwili nie miało to znaczenia. Chciała po prostu poczuć jego dotyk i zapomnieć o koszmarnym telefonie.

Powoli przeszli przez salon. Kiedy dotarli do sypialni, książkę zamknął za nimi drzwi.

- Cara mia, jesteś taka piękna - szepnął namiętnie i wyznał ścieżkę pocałunkami od jej skroni przez kark aż do linii obojczyka.

Potem zdjął jej koszulkę i rozpiął stanik, który miękko opadł na podłogę. Stała przed nim naga. Jej piersi skryły się za zasłoną złotych splotów. Nie mogła oddychać. Serce Victorii biło tak szybko, że obawiała się, że wyskoczy jej z piersi.

- Bellissima - wymruczał komplement i delikatnie ułożył ją wśród poduszek.



Już po chwili oboje byli nadzy. Victoria drżała. Po raz pierwszy znalazła się z mężczyzną w łóżku. Czy Rodolfo będzie rozczarowany moim brakiem doświadczenia, zastanawiała się gorączkowo. Wiedziała jednak, że już za późno na rozterki. Zrozumiała natomiast, że Rodolfo już na zawsze będzie kimś specjalnym w jej życiu, choć spędzi z nim pewnie zaledwie kilka dni. Będzie przecież jej pierwszym mężczyzną.

- Victoria, jesteś taka cudowna i miękka - wy mrucał, gładząc dłonią jej policzek, szyję i zatrzymując się przy piersi.

Nie opierała się pieszczotom. Z rozkoszą chłonęła nowe, słodkie doznania. Kiedy zbliżył usta do jej piersi, a dłonią zaczął muskać jej uda, zalała ją fala gorąca, a oczy rozszerzyły się z rozkoszy. Rodolfo przysunął się bliżej, pozwalając jej poznać siłę swojego pożądania.

- Pragnę cię - powiedział schrypniętym głosem, wpatrując się w jej oczy.

Victoria nie była w stanie mu odpowiedzieć. Leżała, pozwalając mu na coraz śmielsze pieszczoty i w zachwycie odkrywała nowy świat. Z jej ust co chwila wyrwały się ciche westchnienia.

- Musisz powiedzieć mi, co lubisz. Co sprawia ci największą przyjemność? - szepnął Rodolfo, wyczuwając jej rosnącą niecierpliwość.

Nagle znalazł się nad nią. Zanim się zupełnie połączyli, czekała go niespodzianka. Zaskoczony, zamarł w pół ruchu.

- Cara, czy to możliwe? - zapytał z napięciem.

- Jesteś dziewczycą?

-Tak - odparła cicho, zaczerwieniona z zażenowania.

Tknięta nagłym strachem, odszukała jego spojrzenie. Może to go rozczaruje i zniechęci

- Ależ kochanie, powinnaś mi o tym powiedzieć - mruknął, cofając się delikatnie. - To zupełnie zmienia sytuację. Kiedy pojęła, że za chwilę Rodolfo ją zostawi, rozpaczliwie zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Nie. Nie zmienia. Pragnę cię. Chcę, żebyś to ty był pierwszy - szepnęła mu wprost do ucha.

- Jesteś zupełnie pewna? - spytał, czując, że jego wola gwałtownie słabnie.

- Absolutnie - wymruczała, starając się przytulić do niego jeszcze mocniej.

- Postaram się nie sprawić ci bólu, cara - wyszeptał, ustępując.

Kiedy się wreszcie połączyli, poczuła lekkie ukłucie bólu, ale natychmiast o nim zapomniała, gdy fala gorącej przyjemności zaczęła przetaczać się po jej ciele. Topniała jak wosk pod dotykiem Rodolfa. Całkowicie poddała się jego woli, zapamiętując się w odwiecznym tańcu miłości i pozwoliła się poprowadzić aż do spełnienia. Kiedy nadeszło, odrzuciła głowę do tyłu i wyszeptała jego imię.

Rodolfo leżał we wzburzonej pościeli i tulił Victorię w ramionach. Na jego ustach błąkał się uśmiezek satysfakcji. Od lat nie było mu tak wspaniale z żadną kobietą. Tylko Giada dostarczała mu podobnych przeżyć. Teraz, Wdy

chając zapach włosów kobiety, która zechciała obdarować go swoją niewinnością, poczuł się za nią odpowiedzialny.

- Dobrze się czujesz?

Victoria tylko przytaknęła. Miała ściśnięte gardło i nie zdołałaby wykrztusić ani słowa. Doświadczyła zbyt wielu emocji. Było jej tak cudownie, że nie mogła uwierzyć, że ich przelotny romans skończy się za kilka dni.

- Tak - przyznała cicho, kiedy odzyskała głos.

- Na pewno ? - spytał, patrząc na nią z czułością i troską. W jego spojrzeniu wyczytała też dumę i zrozumiała, że wprowadzenie jej w świat miłości traktował dużo poważniej, niż sądziła. Kiedy jej oczy wypełniły się łzami, natychmiast ją przytulił.

-Co się stało, cara ? Sprawilem ci ból? - pytał, marszcząc brwi.

- Nie, Rodolfo. To nic takiego. Dużo się ostatnio wydarzyło, a teraz jeszcze to. Ale nie zrozum mnie źle. Było cudownie i jestem szczęśliwa. Pragnęłam tego tak samo jak ty. Tylko że to zbyt wiele naraz.

- Rozumiem - szepnął i zamknął ją w swoich ramionach. Victoria wtuliła się mocniej w tę bezpieczną przystań i gorzko westchnęła. Już za parę dni to wszystko będzie jedynie blaknącym wspomnieniem. Jaka szkoda.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie możesz się tam zakopać na zawsze - narzekła agentka, kiedy Victoria zadzwoniła do niej następnego ranka, przycupnąwszy na balustradzie tarasu.

- Anne, ja...

Victoria bardzo chciała opowiedzieć jej o szantażu i swoim przerażeniu, ale coś ją powstrzymało.

- Vic, czy stało się coś złego?

- Wprost przeciwnie. Książę okazał się wspaniałym gospodarzem.

- Słuchaj, przyspieszono sesję zdjęciową. Ma się odbyć za cztery dni w Londynie. Już zamówiłam ci samolot. Będę czekała na lotnisku.

- Cztery dni?

A więc miałam rację, pomyślała zrozpaczona. To był tylko piękny sen, z którego będę musiała się szybko przebudzić.

Victoria żałośnie wpatrywała się w rozkołysane morze.

- Vic? Jesteś tam jeszcze? Jak podobały ci się nieruchomości

ści na wyspie? Może masz ochotę w którąś zainwestować?

- Są piękne, ale nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. Wiedziała, że po tym, co przeżyli, nie mogłaby tu zamieszkać, narażając się na oglądanie innej kobiety u boku Rodolfa.

- No trudno. Baw się dobrze. Zadzwoń później, żeby przypomnieć ci godzinę wylotu. Ach! Chcę ci jeszcze powiedzieć, że tu powoli się uspokaja. Ed też już ochłonął.

- Świetnie. Do usłyszenia.

Victoria przerwała połączenie i zmarszczyła brwi. Nie zwierzyła się Anne i teraz sama musiała podjąć decyzję. Zapłacić Billowi, kupując spokój i A może będzie mnie nękał za każdym razem, kiedy będzie potrzebował pieniędzy?

Jej uwagę odwróciło nagle poruszenie za plecami. W jej stronę zmierzała wysoka, szczupła blondynka w świetnie skrojonym lnianym garniturze. Miała oburzoną minę.

- Kim jesteś? - syknęła nieuprzejmie, zsuwając z nosa okulary od słońca.

- Mieszkam tu - odparła Victoria, zastanawiając się, kim może być rozkapryszona nieznajoma.

- Dziwne - warknęła z silnym akcentem. - Gdzie on jest? -

- Kto?

- Książę. Któż by inny? - rzuciła ironicznie.

- Nie mam pojęcia. Może w swoim biurze - odparła chłodno Victoria. - Powiedział, że musi coś załatwić.

- Rozumiem. Jesteś jego nową asystentką? - zapytała, ob-  
rzucając ją nieprzychylnym spojrzeniem.

- Dlaczego nie pracujesz?

- Nie sądzę, żeby to była twoja sprawa - oznajmiła Victo-  
ria, trzymając wciąż nerwy na wodzy.

W tej samej chwili na tarasie pojawił się Rodolfo. Widząc,  
co się dzieje, przerwał rozmowę kobiet.

- Alexandra. Cóż za nieoczekiwana niespodzianka. Nie  
wiedziałem, że jesteś na wyspie.

- Przybiliśmy do brzegu dziś rano, mein lieber - powie-  
działa czule, objęła go i pocałowała prosto w usta.

- Hm... Widzę, że poznałeś już Victorię – odparł pospiesz-  
nie Rodolfo, zdumiony niecodziennym za chowaniem hra-  
biny.

Była jedną z tych kobiet, które podsuwała mu Rada. Wi-  
dząc ją teraz obok Victorii, zrozumiał, że takie małżeństwo  
jest niemożliwe. Alexandra była zbyt oziębła i dominują-  
ca, choć jej uroda i elegancja nie podlegały dyskusji. Kie-  
dy znów spojrział na Victorię, dostrzegł ból i urazę w jej  
spojrzeniu. Prawdopodobnie przez zachowanie hrabiny  
doszła do wniosku, że coś go z nią łączy.

- Nie zostałam formalnie przedstawiona. Nie wiedziałam,  
że pozwalasz pracownikom na tak swobodne zachowanie -  
powiedziała Alexandra z nadąsaną miną.

- Pracownikom?

- Nie jest twoją nową asystentką? - zapytała, jakby Victorii  
nie było obok.

- Skąd ci to przyszło do głowy? – burknął z rozdrażnie

niem i odsunął się od niej.

- Victorio, pozwól, że przedstawię ci hrabinę Alexandrę von Bellinghof. A to jest Victoria Woodward. Być może widziałaś ją w filmie i słyszałaś o nagrodzie na Festiwalu Filmowym w Cannes.

Alexandra przez chwilę wyglądała na zmieszaną. Szybko jednak doszła do siebie.

- Ach, oczywiście. Powinnaś była rozpoznać cię natychmiast. W końcu przez ostatnie kilka dni twoja twarz nie znika z pierwszych stron gazet - dodała złośliwie.

Victoria drgnęła, lecz nie zareagowała gniewem. Czuła, że Alexandra celowo stara się ją sprowokować i nie zamierzała dać jej tej satysfakcji.

- Ciemne strony sławy - odparła lekkim tonem.

- Prasa i paparazzi bywają dokuczliwi.

- Victoria jest tu incognito - podkreślił Rodolfo.

- Oczekuję od ciebie całkowitej dyskrecji.

- Och, ależ oczywiście. Jestem pewna, że ma dość kłopotów i bez wścibskich reporterów za plecami. Ale skoro ktoś ulega takim nałogom...

- Specjalnie urwała i ze wzruszeniem ramion lekceważąco popatrzyła na Victorię.

Rodolfo zagotował się ze złości.

- Powinnaś była zadzwonić i uprzedzić o swojej wizycie.

Obawiam się, że nie jest to dogodna chwila na spotkanie.

Pozwól, że zadzwonię do ciebie, kiedy już będę wolny - oznajmił chłodno, ujął ją za łokieć i zdecydowanie poprowadził w stronę wyjścia.

Victoria z przyjemnością patrzyła na grymas niezadowolenia, malujący się na twarzy rywalki.

Jednak po chwili Alexandra wyrwała się księciu i odezwała się celowo głośno.

- Przepraszam, jeśli przeszkodziłam. Wychodzę natychmiast. Najwyraźniej jesteś bardzo zajęty. Wyobrażam sobie, że całkiem nieźle się zabawiasz.

Victorii, mimo gniewu, nie udało się powstrzymać rumieńca wstydu. Czy mam wypisane na czole, że spałam z księciem?- A może to tylko zgadywanki złośliwego bab-ska, pomyślała z goryczą. Niezależnie od tego, w którym przypadku miała rację, i tak czuła się urażona i upokorzona.

- Przepraszam cię za to - powiedział Rodolfo, wracając po chwili. - Alexandra była dziś wyjątkowo niesympatyczna - dodał z kwaśnym uśmiechem, ale Victoria zauważyła, jak bardzo był wzburzony.

- Kim ona w ogóle jest?

- Niemiecką hrabiną, której rodzice mają sporą posiadłość na wyspie.

- Mam wrażenie, że dobrze się znacie, że jesteście dość blisko związani.

- Hm... - mruknął i posłał jej gorzki uśmiech. - Sądzę, że dała przedstawienie specjalnie dla ciebie.

- Dlaczego?

- Coś mi mówi, że wyczuła, co nas łączy. Doskonale zdaje sobie też sprawę, że Rada ponagla mnie do małżeństwa i zapewnienia sukcesji. Alexandra ma w tej kwestii własne plany - wyjaśnił, podszedł do Victorii, uniósł jej brodę i zajrzał w czyste, szare oczy. - Nie mów, że jesteś zazdro-sna, cara.

- Ani trochę - odparła, posyłając mu olśniewający



uśmiech, kiedy dostrzegła błysk męskiej satysfakcji w jego oczach.

Rodolfo natychmiast ją objął i przyciągnął do siebie.

- Może zrobimy sobie wycieczkę po wyspie?

Moglibyśmy też urządzić piknik albo zjeść w mojej ulubionej restauracji w Lamarze, miasteczku położonym na drugim krańcu wyspy. Obiecuję, że Alexandra nie będzie nam więcej przeszkadzać.

Jasno wyraziłem, co myślę o jej zachowaniu.

Powoli na usta Victorii wypłynął nieśmiały uśmiech. Słowa księcia poprawiły jej nieco nastrój.

- Dobrze. Twoja propozycja brzmi kusząco - powiedziała i nadstawiła usta do pocałunku.

Przejażdżka na drugi kraniec wyspy sprawiła obojgu dużą przyjemność. Trzymając się za ręce, wspięli się na wzgórze, na którym przycupnęła stara restauracja z bielonymi ścianami i błękitnymi okiennicami. Nagrodą był zapierający dech w piersiach widok na strome nadmorskie klify i istic królewskie przyjęcie, które zgotowała im postawna, siwowłosa kobieta w kwiecistym fartuchu.

- To wielka przyjemność gościć Waszą Wysokość. I to w tak przemiłym towarzystwie - powiedziała z szerokim uśmiechem.

Zaprowadziła ich do odosobnionego stolika przy oknie i zastawiła go pysznymi daniami z ryb, od smażonych filetów po homara i sałatkę z krabów, a wszystko podane z doskonałym sosem, tutejszą

specjalnością, którego smak Victoria zdążyła już bardzo polubić.

Teraz, kiedy byli z dala od pałacu i natrętnej obecności Alexandry, Victoria zdołała się rozluźnić i zapomnieć o nieprzyjemnościach. W tej chwili nie chciała myśleć o ultimatum Billa. Odepchnęła od siebie myśl o jego szantażu i zdecydowała się dobrze bawić. Co w końcu Bill mógł jej zrobić? Skandal już cichł, jak donosiła Anne, a ludzie zaczęli rozglądać się za nową sensacją.

Rodolfo jak zawsze był czarujący i wkrótce Victoria przyłapała się na tym, że zaczyna wspominać słodkie chwile poprzedniego wieczoru. Między nimi pojawiła się jakaś nowa zażyłość i czułość, której do tej pory nie doświadczyła w kontaktach z innymi mężczyznami. Jak będzie po moim wyjeździe, zastanawiała się mimo woli. Jak się będą czuła, wracając do tego całego zgiełku, pośpiechu i sztuczności? Na myśl, że już pewnie nigdy nie zobaczy swojego księcia, ogarnął ją smutek.

Nagle jakiś cień przysłonił jej światło, wyrywając z zadumy. Kiedy podniosła wzrok, dostrzegła młodego człowieka w wymiętym ubraniu. Jego twarz zdobił paskudny uśmiech.

- Cześć, ślicznotko - odezwał się, przeciągając słowa.  
- Miło spędzasz czas? - Wiedziałem, że cię znajdę, jeśli się postaram.

Rodolfo spojrział na nią zaskoczony, a potem przeniósł wzrok na obcego mężczyznę.

- Kim pan jest? - spytała Victoria.  
- Wiesz, co mówią. Można uciekać, ale nie można się

ukryć - odparł nieznajomy i pogroził jej palcem, uśmiechając się oblesnie.

- Czego chcesz? - szepnęła wystraszona, rozpoznając głos Billa.

- Powiedziałem ci to wczoraj wieczorem. Teraz już na to za późno, króliczku. Miałaś swoją szansę. Zatem... - zawiesił głos, sięgnął po aparat fotograficzny i szybko wykonał serię zdjęć, po czym szybko wybiegł z lokalu.

- Kto to był, do diabła?- gniewnie spytał Rodolfo, podrywając się na nogi.

- Ktoś ze Stanów... On... - Victoria zaplątała się, nie wiedząc, jak wyznać mu prawdę.

- Powiedz mi - nalegał Rodolfo, pospiesznie chwytając jej dłoń w swoje. - Zrobił zdjęcia- Muszę to wiedzieć.

- To narzeczony dziewczyny, która skontaktowała mnie z tym lekarzem od pigułek - wyrzuciła jednym tchem. - - Wczoraj próbował mnie szantażować...

Zanim skończyła, Rodolfo odwrócił się i szybkim krokiem wymaszerował z restauracji. Dogonił Billa przy jego dziupie.

- Hej, ty! - zawołał, patrząc na niego z obrzydzeniem.

- Oddaj aparat.

- Chyba żartujesz. To jutrzejszy hit! - odparł młodzieniec i czule poklepał swój sprzęt. - Możesz sobie rządzić na swojej bajkowej wysepce, książę, ale ja pochodzę z miejsca, w którym prawdziwą władzę mają jedynie pieniądze - oznajmił i odpalił silnik.

Zanim jednak zdążył odjechać, Rodolfo pochylił się i złapał go za kitkę włosów zebranych na karku.

- Ja tylko grzecznie proszę - powtórzył groźnym tonem.
- Hej, odczep się! - zawołał chłopak i paskudnie się wykrzywił. - Mam prawo fotografować kogo mi się podoba!
- Nie na mojej wyspie. Jak sam wspomniałeś, ja tu rządę.
- Jeśli nie oddasz mi natychmiast aparatu, każę cię aresztować za zakłócenie porządku. Znasz ten prawny termin - zapytał, widząc nietęgą minę chłopaka.
- Tak się nie robi! - zaprotestował oburzony Bill, odpechnął rękę księcia i wystartował, podrywając chmurę kurzu.

Rodolfo bez wahania wyciągnął telefon komórkowy i wybrał numer lokalnej policji. Wiedział, że zatrzymają młodzieńca w porcie lub na lotnisku. Nie zamierzał pozwolić, by Victorię prześladowała prasa albo jakiś, pozbawiony skrępułów, handlarz narkotyków.

Kiedy wracał do restauracji, przyszło mu do głowy, że jego reakcja była przesadzona. Musiał przemyśleć parę spraw. Postąpił jak mężczyzna, broniący swojej kobiety. Spojrzał na Victorię, stojącą obok stolika. Najwyraźniej nie miała pojęcia, co powinna zrobić w tej sytuacji. Posłał jej uspokajający uśmiech. Rzeczywiście zależało mu na niej. Bardziej niż sądził, że to będzie jeszcze kiedyś możliwe. Ostatnia noc, kiedy trzymał Victorię w swoich ramionach, była tak wyjątkowa, że nigdy

jej nie zapomni. Wyciągając dłoń, podszedł do zmieszanej dziewczyny.

- Policja zatrzyma go na lotnisku lub na promie, więc możesz przestać się martwić. Nie opuści wyspy z tymi zdjęciami. Jeśli nie odda filmu po dobroci, wyląduje na kilka godzin w więzieniu. To z pewnością przywróci mu rozum

- oznajmił z uśmiechem, pogłaskał ją po włosach i usiadł.

- Nie martw się, masz to już za sobą, cara mia. Ale musisz mi coś obiecać.

- Co? - zapytała, siadając.

- Że jeśli znów ktoś będzie ci się naprzykrzał, natychmiast dasz mi znać. Zaufaj mi. Przede wszystkim jestem twoim przyjacielem.

Westchnęła i skinęła głową.

- Obiecujesz? - zapytał, nie doczekawszy się odpowiedzi.

- Tak - przyrzekła zadowolona, że tak się o nią troszczy.

- Żałuję tylko, że muszę wracać do tego wszystkiego.

- To dlaczego nie zrezygnujesz?

- Bo kocham swój zawód - odparła z prostotą. - Zawsze marzyłam o tym, żeby zostać aktorką. Uwielbiam grać różne role. Poza tym nie mogę po prostu odejść, bo podpisałam kontrakt. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, że sama zrezygnowałam. Żałuję tylko, że... - urwała i z westchnieniem odstawiła szklankę z wodą.

- Czego żałujesz, cara?

- Że nie jestem z twardszej gliny - odparła z bladym uśmiechem.

- Jesteś silna. Ale, niestety, świat jest pełen pułapek. Naprawdę musisz wracać ?

- Muszę - oznajmiła, kręcąc głową. - Muszę sobie jakoś poradzić.

- Wracając do nałogu? - zapytał, unosząc brew i cofnął dłoń.

- Nie. Zdecydowanie nie.

- Łatwo powiedzieć, kiedy problemy są daleko - oznajmił sucho. - Może i nie chcesz zażywać leków, ale co będzie, kiedy znów dopadnie cię stres i trema?

- Przysięgam, że się postaram lepiej niż dotychczas. No i mam jeszcze herbatkę doktora Manfredo.

- To nie wystarczy - powiedział z napięciem.

- Musisz mi przyrzec, że już nigdy nie będziesz łykać tych świństw. Nawet nie wiesz, co w nich było. Mogły cię zabić.

Ich spojrzenia się spotkały. W jego wzroku dostrzegła ból i gniew. Zaskoczyła ją ta nagle zmiana nastroju księcia.

- Łatwo ci mnie oceniać, Rodolfo. Mieszkasz sobie spokojnie na swojej magicznej wyspie, odgradzony od prawdziwego świata. Tam jest zupełnie inaczej niż tu. Nie chcę i nie zamierzam do tego wracać, ale nie wiem, jak postąpię w kryzysowej sytuacji. Czasami stres jest nie do zniesienia, a sam wiesz, jak źle radzę sobie w takich sytuacjach.

- Masz rację - zgodził się z niechęcią. - To choć obiecaj mi, że kiedy napięcie wyda ci się nieznośne, będziesz przygnębiona albo będziesz chciała pogadać, zadzwonisz do mnie zanim coś głupiego. Razem znajdziemy rozwiązanie

nie twoich kłopotów. Jak już mówiłem, cara, przede wszystkim jestem twoim przyjacielem.

- Obiecuję - odparła poważnie.

Przyjacielu. Victoria wolałaby usłyszeć, że Rodolfo ją kocha, choć wiedziała, że nie powinna nawet marzyć o takim szczęściu.

Zadzwoił telefon Rodolfa. Komendant policji poinformował księcia, że prześladowca Victorii został zatrzymany i skonfiskowano mu aparat. Wściekły Bill opuścił wyspę, odgrając się sądem. Jednak Rodolfo był pewien, że to próżne groźby.

- Może mówić, co chce - oznajmił. – Prawo wyspy nie pozwala zakłócać w ten sposób niczyjego spokoju. Mam propozycję, Victorio. Wróćmy do castello na długą sjęstę. W jego czułym uśmiechu kryła się obietnica, a delikatna pieśczota wnętrza dłoni przyprawiała ją o słodkie dreszcze. Czy zrobię źle, jeśli znów zgodzę się z nim kochać, zastanawiała się Victoria. Być może, ale jak oprzeć się jego niemej prośbie? Już za kilka dni będzie musiała wracać do codziennej rzeczywistości, do życia na planie filmowym. Poczwała, że przez te ostatnie dni powinna żyć tu pełną piersią, niezależnie od konsekwencji, albo do końca życia będzie żałowała straconej szansy.

Na zewnątrz wciąż panował nieznośny upał, ale w apartamencie Rodolfa było przyjemnie chłodno. Książę przytulił ją, ściągając jej koszulkę. Po chwili na podłodze wylądował również stanik, spódniczka

i reszta koronkowej bielizny. Tym razem nie czuli potrzeby powolnych pieszczot i czułości. Chcieli jak najszybciej znaleźć się nadzy w swoich ramionach.

- Ach, bellissima Victoria, jak ja będę żył bez ciebie? - wyszeptał namiętnie.

Zamknęła oczy i rozkoszowała się pieszczotą jego dłoni na swoim rozpalonym pragnieniem ciała. Potem ułożyli się wśród poduszek i Rodolfo kilkakrotnie doprowadził ją na szczyt ekstazy. Kiedy wreszcie poczuł, że Victoria nie zniesie ani chwili dłużej, sam również poddał się gorącej, wszechogarniającej namiętności. Zabrał ją na sam skraj szaleństwa, a potem jeszcze o krok dalej.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Torby czekały spakowane i Victoria była gotowa do drogi. Spoglądała na morze i wciąż nie mogła uwierzyć, że jej czas na Malvarinie dobiegł końca. Ostatnie dni upłynęły na wspólnych posiłkach, miłości i życiu, jakby byli parą, a nie dwojgiem obcych ludzi, których na krótko połączył przypadek.

- Samochód już czeka - powiedział książę i objął ją czule.  
- Będę za tobą tęsknił bardziej, niż możesz sobie wyobrazić.

Victoria obiecywała sobie, że się nie zaangażuje, że kiedy nadejdzie czas rozstania, zniesie go dzielnie. Jednak teraz wiedziała, że pragnęła niemożliwego. Rodolfo ucieleśniał to wszystko, czego szukała w mężczyźnie. A właśnie miała go stracić na zawsze. Samotna łza spłynęła po jej policzku, choć dziewczyna zamierzała zachować kamienną twarz.

- Cara, co ci jest? - zapytał książę. - Nie płacz, kochanie. Spędziliśmy razem wspaniałe chwile, których żadne z nas nigdy nie zapomni.

Nie pozostało jej nic innego, jak uśmiechnąć się i udawać, że wszystko jest w porządku.

- To nic. Jestem trochę wzburzona koniecznością powrotu.

- Victorio, pamiętaj o swojej obietnicy - powiedział, marszcząc brwi.

Kiedy w milczeniu skinęła głową, wziął ją za rękę i poprowadził do wozu. Wkrótce dotarli na niewielkie lotnisko, gdzie czekał już samolot przysłany przez Anne. Wyszli z auta i podali bagaż załodze. W tej samej chwili usłyszeli znajomy głos.

- Rodolfo, kochany - powitała go czule Alexandra i udając, że nie dostrzega Victorii, ujęła księcia pod ramię i pocałowała w policzek. - Byłam bez ciebie bardzo samotna, mein lieber.

- Byłem zajęty. Pamiętasz Victorię? - zapytał i zręcznie wysunął się z jej uścisku.

- Ach, to ta gwiazdka z pierwszych stron gazet. Zupełnie zapomniałam - westchnęła, mierząc Victorię wzgardliwym spojrzeniem.

Aktorka odpowiedziała jej w podobny sposób.

- Lepiej już pójdę - mruknęła do Rodolfa.

- Chodźmy - zgodził się natychmiast. - Żegnaj, Alexandro.

- Do zobaczenia, caro - odpowiedziała hrabina. - Mam nadzieję, że teraz, kiedy będziesz mniej zajęty, będziemy się częściej widywać.

Rodolfo odwrócił się bez słowa, wziął podręczną torbę Victorii, podał jej ramię i poprowadził do samolotu. Szli w ciszy, a ona starała się zapamiętać każdą chwilę jego bli

skości. Zbyt szybko znaleźli się w samolocie.

- Pora się pożegnać - oznajmił, zaglądając jej w oczy.

- Dbaj o siebie, cara - szepnął, porywając ją w ramiona. - Pamiętaj, że możesz na mnie liczyć.

Skinęła głową, walcząc ze łzami. Kiedy uniosła twarz, poczuła jego wargi na swoich. Pocałunek okazał się namiętny, zaborczy i zbyt krótki. Rodolfo oderwał się od jej ust i posłał jej ciepły uśmiech.

- Lepiej już pójdę - powiedział i ucałował jej dłoń. - Dziękuję za najwspanialsze chwile w moim życiu, cara. Już zawsze będę o tobie pamiętał - wyszeptał.

Zanim zdołała mu odpowiedzieć, wysiadł z samolotu.

Victoria bezsilnie opadła na jeden z foteli i zapięła pas.

Maszyna szykowała się do lotu. Kiedy wykonała zwrot, Victoria dostrzegła Rodolfa stojącego samotnie na pasie z dłońmi w kieszeniach dżinsów. Potem, ku swojej zgrozie, zobaczyła, że podchodzi do niego Alexandra. Odwrócił się, żeby z nią porozmawiać. Kiedy samolot oderwał się od ziemi, popatrzył na Victorię i pomachał. Także uniosła dłoń, a potem oparła głowę na fotelu i pozwoliła płynąć łzom. Jeszcze nigdy nie czuła się tak samotna i opuszczona.

Natrętna obecność Alexandry zdenerwowała Rodolfa.

Chciał zostać sam i pomyśleć. Wiedział już, że wbrew sugestiom Rady absolutnie nie zgodzi się na małżeństwo z tą kobietą.

- Wybacz, ale jestem w tej chwili zajęty. Zadzwoń, gdy będę miał czas - powiedział szorstko i odszedł.

Zapalił silnik wozu. Nie miał na razie ochoty wracać do zamku. Postanowił raz jeszcze objechać miejsca, które odwiedzili z Victorią. Martwił się o nią i jej przyszłość. Wiedział, na co się naraża, wracając do świata hollywoodzkich karier.

Czuł jednak, że nie ma prawa jej zatrzymywać. Każde z nich miało własne życie i obowiązki. On musiał myśleć o wyspie, zmianach na lepsze, małżeństwie z rozsądku i dziedzicu. Ona zaś miała przed sobą obiecującą karierę gwiazdy filmowej.

Rodolfo zatrzymał samochód i zapatrzył się w morze, wspominając rozkosz, której doznawał w jej ramionach. Te uczucia były bardzo podobne do tych, które dzielił z Giadą.

Wystarczy.

Z powrotem zapalił silnik i powoli ruszył w stronę castello. Miał swoje obowiązki. Ostatnie dni pozostaną miłym wspomnieniem i niczym więcej. Im szybciej powróci do rzeczywistości, tym lepiej.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Victoria miała tylko trzy dni, żeby nacieszyć się swojskością Hetherington i zamierzała wykorzystać ten czas jak najlepiej. Siedziała we wnęce okiennej i patrzyła, jak duże krople deszczu spływają po szybie i lądują po chwili w doniczkach. Uwielbiała swój dom. Zapewniał jej wszystko, czego potrzebowała. Ciszę i spokój, bezpieczeństwo i prywatność, autentyczność i bezpretensjonalność. Był zupełnie inny od tego, co czekało ją w Hollywood.

Matka pojechała do Londynu na cały dzień i Victoria mogła spędzić czas według swojego uznania. Założyła dziś stare dzinsy i porozciągana koszulkę, należącą kiedyś do ojca. Timmy, czarny labrador, siedział u jej stóp i z miłością wpatrywał się w oczy swojej pani. Jednak mimo komfortowych warunków, Victoria nie mogła skupić się na scenariuszu. Co chwila jej wzrok porzucał skrypt, a myśli biegły do Malvariny i cudownych chwil, które spędziła w ramionach Rodolfa.

Co on teraz robi, zastanawiała się, obserwując spływające po szybie krople deszczu. Czy jest w castello z tą okropną Alexandrą ? Niemożliwe. Victoria była pewna, że księżę nie mógłby spotykać się z taką kobietą. Na samą myśl o hrabinie w jego objęciach, jej dłonie zaciskały się w pięści. Ale nie miała prawa go osądzać. Wolno jej było jedynie zachować cudowne wspomnienia. Świadomie dokonała swojego wyboru, zostając kochanką Rodolfa. Nie żałowała tego. Nie umiała się tylko pogodzić z myślą, że ich miłość była jedynie zwykłym romansem, wspaniałą przygodą, wysnioną bajką, z której powinna się obudzić.

Nie było to jednak takie proste. Łatwo było myśleć, że rozstanie się z księciem bez żalu. Szybko jednak przekonała się, że Rodolfo na stałe zamieszkał w jej myślach i sercu. Wciąż wspominała jego uśmiech, skupione ciemne spojrzenie i czułe słowa, szeptane w chwilach namiętności. Czy ktokolwiek inny będzie w stanie go zastąpić ? Skrypt wysunął się z jej palców i cicho opadł na podłogę. Już sama myśl o objęciach innego mężczyzny wydawała się jej nie do przyjęcia. Victoria westchnęła. Może z czasem nauczy się o nim nie pamiętać. Jednak, na razie, potrzebowała go jak powietrza.

Ty idiotko, skarciła się w myślach. On pewnie nawet już o tobie nie myśli. Byłaś tylko krótką przygodą, miłym romansem wśród wielu innych.

Łzy stanęły w jej oczach i otarła je ze złością. Rozczulanie się nad sobą niewiele mi pomoże, zdecydowała. Nikt mnie

nie zmuszał, sama dokonałam wyboru.

Kiedy przypomniała sobie, że powinna zadzwonić do Anne, pozbierała rozsypane kartki scenariusza i podeszła do telefonu. Za kilka dni będzie musiała wrócić do życia pełnego ciągłego kołowrotu zdarzeń, do przeskakiwania z planu na plan, do głupich wywiadów i do Eda Banesa, jej reżysera. Wzruszyła ramionami. Lepiej od razu zacząć przyzwyczajać się do tej myśli, bo nie czeka jej żadna zmiana na lepsze. Zanim podniosła słuchawkę, pokręciła głową. Owszem, jedno się zmieni. Tym razem nie zamierzała pozwolić, żeby jej słabości zatriumfowały nad nią. Żadnych prochów!

Miesiąc później Victoria nie była już tego taka pewna.

Od trzech tygodni była w Hollywood. Zdjęcia trwały, a ona była zmuszona do błyskawicznej zmiany kostiumów i planów. Tempo sprawiało, że słabła i zaczynała się w tym wszystkim gubić.

Rozchmurz się, nie jest źle. Skandal ucichł i niewielu już o nim pamięta. Zresztą w Stanach udało nam się zmusić do milczenia większość kolorowej prasy. A kto by się tam przejmował, co piszą w prasie zagranicznej? - mruknęła Anne, przeglądając terminarz zajęć.

- O, właśnie. Dziś kręcimy scenę na zamku.

- Nie wiem, czy dam radę - westchnęła Victoria. - Nie czuję się najlepiej. Chyba mi coś zaszkodziło. Mdli mnie...

- Och, do diabła! To nie jest dobry czas na chorowanie. Nie rób mi tego. Ed znów się wścieknie - zagroziła Anne, przyglądając się uważnie swojej podopiecznej.

- Wybacz. Ostatnio stale jest mi niedobrze.

- Weź coś na niestrawność albo zmień dietę - poradziła agentka, przewracając oczami.

Victoria spuściła wzrok i zerknęła na ekran swojego telefonu. Od powrotu z Malvariny dostała jedynie dwie krótkie wiadomości od Rodolfa. W pierwszej wyrażał nadzieję, że dotarła bezpiecznie, w drugiej pytał, dokąd ma przesłać zostawione przez nią drobiazgi. I ani słowa o tym, co zaszło między nimi. Ta cisza ją dobijała. Czuła się samotna i porzucona. Aż pewnego ranka dopadły ją mdłości.

Najpierw pomyślała, że to zwykła niestrawność. Potem jednak nagle uświadomiła sobie, że ominęła ją comiesięczna kobieca przypadłość. Nabrała podejrzeń. Kupiła w aptece test ciążowy i wynik okazał się pozytywny. Zmieszana i nieszczęśliwa udała się dziś rano do lekarza. Potwierdził jej obawy. Była w ciąży.

Zerknęła na Anne, zastanawiając się, z jakim przerażeniem agentka przyjmie nowinę. Sama Victoria była zszokowana. Co powinnam zrobić? Do kogo się zwrócić? Z pewnością nie do matki. Nalegałaby, żeby córka rzuciła wszystko, wróciła do domu i skontaktowała się z ojcem dziecka. A ona nie zamierzała robić nic podobnego. Wszystko stało się z jej winy. Powinna powstrzymać Rodolfo, mówiąc mu, że jest dziewicą, zanim sprawy wymknęły się



spod ich kontroli. Księżę pewnie uważał, że ona bierze jakieś pigułki i że uprawia z nią bezpieczny seks.

Nie zamierzała zrzucać na niego odpowiedzialności, ale wiedziała, że skoro Rodolfo jest ojcem dziecka, ma prawo o nim wiedzieć. Nie wiedziała tylko, jak mu to wyznać.

- Hej! - Anne zamachała ręką tuż przed jej twarzą. - Mówię do ciebie. Możesz się choć na chwilę skupić? - zapytała ze złością, ale zaraz złagodniała, widząc nieszczęśliwą minę dziewczyny. - Słuchaj, jeśli naprawdę jesteś chora, zadzwonię po lekarza. Ale nie zawieź mnie dzisiaj. Scena pałacowa jest najważniejsza. Musi wypaść idealnie. Na jutro załatwię ci u Eda wolne, dobrze?

- Jasne - przytaknęła Victoria, wzruszając ramionami.

Dwie godziny później wciąż kręcili jeszcze scenę odtwarzającą park w Wersalu. Ed poprawiał ustawienie kamery. Victoria oddychała z trudem, pocąc się w swoim kostiumie. Klimatyzacja w studio nie działała.

- Długo jeszcze? - spytała, czując nadciągające mdłości.

- Jeszcze tylko kilka ujęć, skarbie, i koniec na dziś - odkrzyknął Ed, nie przerywając rozmowy.

Zmusiła się do stania prosto i kilku głębszych oddechów. Za parę minut skończymy, pocieszała się w myślach, idąc w stronę fontanny.

Obudziła się nagle w sterylnym pokoju szpitalnym. Zamrugwała ze zdumienia. Co się stało- Pamiętała swoją dusz

ność na planie filmowym, falę mdłości i twarde murek fontanny. Cała reszta rozplywała się w czerni. Rozejrzała się dookoła. Była sama, ale słyszała jakieś głosy na korytarzu. Przypomniała sobie o ciąży. Odkryto jej sekret?

- Co teraz?

Rodolfo z westchnieniem zasiadł do śniadania na tarasie castello. Wciąż nie mógł zapomnieć uroczych chwil spędzonych tu z Victorią. Ciekawe, co ona teraz porabia, zastanowił się po raz setny, biorąc do ręki gazetę. Hollywoodzka aktorka, Victoria Woodward, w szpitalu. Drgnął, jak rażony prądem, i szybko przebiegł wzrokiem artykuł. Czyżby wróciła do narkotyków? Jednak prasa nie podawała zbyt wielu informacji. Z irytacją odrzucił gazetę, wstał od nietkniętego śniadania i zaczął nerwowy spacer po tarasie.

Co powinien zrobić? Od kilku tygodni starał się o niej zapomnieć, udając, że łączył ich jedynie przelotny romans. Ze zdziwieniem odkrył, że nie potrafi wymazać wspomnień. Victoria nie przypominała innych kobiet, o których łatwo zapominał. Wciąż miał przed oczami jej śliczną twarz. Wspomnienie pierwszej wspólnej nocy, mieszanki niewinności i kobiecej pasji, wciąż burzyło mu krew w żyłach. Nie mógł uciec przed tymi wspomnieniami. Wydawało mu się, że wszędzie ją widzi. Na jachcie, przy stole, roześmianą na siedzeniu w samochodzie.

I w łóżku.

Rodolfo zaklął i wyciągnął telefon. Powinienem się z nią

skontaktować i sprawdzić, co się dzieje. Postanowił spróbować przez Anne. Jeśli to zawiedzie, miał jeszcze inne sposoby.

Jednak po dwóch godzinach wcale nie wiedział więcej. Pogawędził miło z Anne, ale nadal nie miał żadnych konkretnych informacji. Inne źródła całkiem milczały. Jego niepokój wzrósł. Do lunchu, wbrew zdrowemu rozsądkowi, zdecydował się podjąć decyzję, że jedzie do Hollywood. Wiedział, że to nie ma sensu, że Victoria najprawdopodobniej wcale nie będzie chciała się z nim widzieć. Zdawał sobie jednak sprawę, że nie wytrzyma w niepewności. Nie spocznie, póki nie przekona się, że u niej wszystko jest w porządku. Zlecił sekretarce, aby za godzinę przygotowano prywatny samolot.

Kiedy przekraczał Atlantyki, wiedział, że dotrze do Victorii i dowie się, co jej jest, nawet jeśli po drodze będzie musiał przekupić połowę personelu szpitala.

Victoria odpoczywała w swoim apartamencie, dogładana przez wzburzoną Anne i meksykańską pokojówkę Lupitę. Doktor, na szczęście, obiecał dochować tajemnicy. Był miłym mężczyzną w średnim wieku, który niezbyt przejął się zasłabnięciem pacjentki. Jednak kiedy spotkała się z nim na osobności i wyznała mu prawdę, okazał się życzliwy i wyrozumiały.

- Oczywiście, że uszanuję pani życzenie, panno Woodward - oznajmił ciepło. - Wiem, jaka to trudna decyzja. Jeśli będę pani potrzebny, proszę wezwać mnie bez waha

nia. Czy ojciec dziecka już wie?

- Och, nie - westchnęła zarumieniona. - Ja... jeszcze nie zdecydowałam, co zrobić. To dość skomplikowana sytuacja i...

- Nie ma potrzeby się tłumaczyć - przerwał. -Ale proszę pamiętać, że może pani na mnie liczyć.

- Dziękuję - szepnęła z wdzięcznością, czując, że ma w nim sprzymierzeńca.

Nikt więcej nie musi wiedzieć, zdecydowała po namyśle. Przynajmniej dopóki nie podejmę decyzji. Wciąż nie wiedziała, czy powinna powiedzieć o swoim stanie księciu. A jeśli on uzna, że to jakaś sztuczka, aby go usidlić?

Zamknęła oczy. Natychmiast pojawił się jego obraz. Przy stojny mężczyzna patrzył w zamyśleniu na morze, a potem odwrócił się z uśmiechem w jej stronę. Wtedy zrozumiała, że pragnie jego dziecka. Niezależnie od tego, co powiedzą inni... i niezależnie od tego, co on sam o tym sądzi.

- Ależ ja naprawdę muszę wiedzieć, gdzie mogę ją znaleźć

- Rodolfo ze zniecierpliwieniem przekonywał surową, szpitalną recepcjonistkę.

- Proszę wybaczyć, ale nie jestem upoważniona do wyjawiania miejsca pobytu panny Woodward. Proponuję skontaktować się z jej agentką.

- Już dzwoniłem. Jej telefon nie odpowiada.

- Ja, niestety, nie mogę panu pomóc.

W tej samej chwili obok recepcji przechodził doktor Harper. Kiedy usłyszał podniesione głosy i nazwisko Victorii,

uniósł głowę znad karty pacjenta. Lekarz był niezłym znawcą ludzkich charakterów, dlatego od razu spostrzegł, że mężczyzna, który szuka jego pacjentki, jest nie tylko wpływowy, ale również bardzo zmartwiony. Szybko domyślił się, że może mieć przed sobą ojca dziecka. Kiedy o nim rozmawiali, Victoria wydawała się tak niepewna, jakby ciąża była wynikiem nieprzemyślanej, jedno nocnej eskapady. Jednak przed sobą miał dojrzałego mężczyznę, a nie jakiegoś chłoptasia z Hollywood. Uznał, że teraz musi zdecydować, czy powinien się wtrącić w ich życie. Nagle zrozumiał, że skądś zna tego mężczyznę. To nie był aktor, ale z pewnością miał do czynienia z kimś sławnym. Po chwili zrozumiał, że to nikt inny tylko księżę Malvariny. Czyżby to on był ojcem dziecka Victorii Woodward, zdumiał się lekarz.

- W czym mogę pomóc? - zapytał, podchodząc bliżej.

Rodolfo odwrócił się od nieugiętej recepcjonistki.

- Ach - ucieszył się, widząc przed sobą doktora. - Szukam jednej z pacjentek. Victorii Woodward. Ale nie mogę uzyskać żadnych informacji.

- Jeśli zechce pan pójść ze mną do biura, być może będę w stanie panu pomóc.

Recepcjonistka uniosła brwi ze zdumienia, widząc, jak zazwyczaj dyskretny lekarz, prowadzi obcego mężczyznę do swojego pokoju.

- A teraz może się przedstawię. Doktor Harper, lekarz Victorii - powiedział, wyciągając dłoń.

- Rodolfo Fragottini.
- Księżę Malvariny. Domyślam się, że skoro zdecydował się pan na tak długą podróż, troszczy się pan o zdrowie Victorii.
- Ma pan rację, doktorze. Bardzo się o nią martwię.
- Jesteście ze sobą blisko?
- Hm... Tak, przyjaźnimy się - przyznał księżę ostrożnie.
- Wiem, że to nie moja sprawa - powoli powiedział lekarz
- ale Victoria wydaje mi się miłą dziewczyną, odrobinę zagubioną w Hollywood. Szkoda mi jej. Chciałbym wiedzieć, że ktoś się o nią troszczy.
- Więc proszę mi powiedzieć, gdzie ona jest.
- Obawiam się, że etyka lekarska mi na to nie pozwoli. Nie wolno mi udzielać informacji o moich pacjentach.
- To proszę mi chociaż powiedzieć, czy jest poważnie chora.
- Dojdzie do siebie.
- Och, to dobrze - Rodolfo wypuścił wstrzymywany oddech, a lekarz przyglądał mu się uważnie. - Przez chwilę bałem się, że może znów wróciła do brania leków, których nie powinna zażywać.
- Leków? Nie, nie. Victoria potrzebuje wypoczynku. Jeśli pan sobie życzy, mógłbym do niej zadzwonić i wspomnieć, że pan tu był i starał się ją odnaleźć.
- Zrobi to pan dla mnie, doktorze? Będę bardzo wdzięczny.

- Oczywiście. Proszę podać mi swój telefon, a jeszcze dziś odezwę się do pana.

Victoria nie mogła w to uwierzyć. Kiedy skończyła rozmawiać z doktorem Harperem, musiała się na chwilę położyć, bo z wrażenia znów zakreśliło się jej w głowie. Rodolfo był w Los Angeles! Czyżby przeczytał w prasie o tym, co się jej przydarzyło i przyleciał osobiście to sprawdzić? A może to tylko zbieg okoliczności, zastanawiała się nerwowo. I co powinna teraz zrobić? Marzyła o tej chwili. Pragnęła, aby jakimś dziwnym zrzędzeniem losu mogli się znów zobaczyć.

Rodolfo właśnie szedł na górę, kiedy uprzedziła ją o tym Lupita.

Podbiegła do lustra i z niepokojem przyjrzała się swojemu odbiciu. Wyglądała dość blado w różowym kostiumie. Ale nie było to teraz ważne. Najważniejsze było to, co stanie się za chwilę. Opadły ją wątpliwości. Powinna mu wyznać prawdę? Powiedzieć, że zamierza urodzić jego dziecko? Kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi, usiadła na sofie i podkuliła nogi. Nie chciała, żeby wyczuł jej zdenerwowanie. Serce waliło jej tak głośno, że miała wrażenie, że słychać je w całym pokoju.

- Victoria - szepnął.

Stanął na progu, wysoki, przystojny, a ona nie mogła odebrać od niego oczu. Pragnęła rzucić mu się na szyję. Zamiast tego, powoli wstała.

- Witaj, Rodolfo - powiedziała, wstając.

- Cara - szepnął i czule ucałował jej palce.

- Przyjechałem, gdy tylko się dowiedziałem, że jesteś w szpitalu. Jak się czujesz? - zapytał, obrzucając ją czujnym spojrzeniem.

- Dobrze - odparła, sycąc zmysły jego bliskością.

- Muszę wiedzieć, co ci dolega.

- Och, nic takiego - odparła, drżąc pod jego dotykiem. - To była zwykła niedyspozycja. Ostatnio ciężko pracowałam. Potem popsuła się klimatyzacja i zrobiło się okropnie duszno. Musiałam zemdleć... To wszystko.

Na pewno? - zapytał, zaglądając jej w oczy.

Hm... Tak - wymamrotała i odsunęła się odrobinę. - Może usiądziesz i powiesz, co sprowadza cię do Los Angeles? - Przez chwilę miał ochotę skłamać, że przyjechał w interesach. Zdecydował jednak powiedzieć jej prawdę.

- Przyleciałem tu tylko z twojego powodu, cara.

- Chciałem się przekonać, czy na pewno nic ci nie jest.

Musiałem to wiedzieć. Powiedz, że to nie pigułki - zażyłaś, przesywając ją spojrzeniem ciemnych oczu.

- Oczywiście, że nie. Nawet nie pomyślałam o nich.

- To dobrze - westchnął i usiadł obok niej.

- Chociaż jedna dobra wiadomość. Ale wyglądasz na zmęczoną. Pewnie przepracowujesz się?

- Cóż. Mówiłam ci, że ostatnio ciężko pracowałam - powtórzyła, starając się zebrać myśli.

Czy powinnam mu teraz powiedzieć? - Czy rozzłości się, kiedy pozna prawdę? Może pomyśli, że wszystko zapla



nowałam... Przerazających możliwości było więcej. Victoria przymknęła oczy, broniąc się przed natłokiem myśli, wspomnień i trudną do opanowania potrzebę natychmiastowego zatonięcia w jego ramionach.

- Powiedz mi, carina - wyszeptał, nakrywając jej dłoń swoją. - Czuję, że coś cię gnębi. Nie ufasz mi? - zapytał, przytulając ją do siebie.

Victoria nareszcie poczuła jego ciepło, silne ramiona i unikalny zapach. Łzy same popłynęły po jej policzkach. Wreszcie zdała sobie sprawę z tej prostej prawdy. Kochała go. Dlaczego wcześniej tego nie odkryłaś? Bo nie chciała przyznać nawet przed sobą, że zakochała się w księciu z bajki, który mieszka daleko od niej i nie jest jej przeznaczony, westchnęła w duchu. Rzeczywistość była zbyt bolesna.

- Co się stało, cara mia? - zapytał ze zmarszczonymi brwiami.

Zanim zdołała odpowiedzieć, poczuła jego usta na swoich. Zalało ją obezwładniające ciepło. Zarzuciła mu ramiona na szyję i westchnęła z tęsknoty. Kiedy jego dłonie rozpoczęły wędrówkę po jej ciele, poddała się bez słowa protestu.

Rodolfo rozsunął suwak jej marynarki i jęknął z zachwytu, nie znajdując pod nią stanika. Pchnął Victorię na poduszki i spragnionymi ustami odnalazł jej piersi.

- Tęskniłem za tobą - wyszeptał, zsunął jej spodnie i pozwolił dłoniom błądzić po jej udach.

- Jesteś taka słodka, cara mia. Nie mogę bez ciebie żyć. Wiesz, że nie mogę spać, bo wciąż mam przed oczami każdą chwilę, którą razem spędziliśmy?

- Wciąż czuję zapach twoich włosów i tęsknię za twoim uśmiechem.

- Och, Rodolfo - zdołała tylko jęknąć, kiedy jego palce rozpoczęły śmielsze pieszczoty.

Tak, cara mia, znów bądź moja - wyszeptał w zachwycie. -

- Chcę się z tobą kochać.

- Nie teraz, Rodolfo. Nie tutaj - zaprotestowała słabo, pamiętając o obecności Lupity w kuchni.

- Teraz. Chodź - rozkazał i pomógł jej wstać. Nie umiała mu się oprzeć.

- Zamknij drzwi - poprosiła.

Szybko przeszedł przez pokój i przekręcił klucz w zamku.

Potem wrócił i rozebrał ją do naga.

- Como sti billa, jesteś cudownie piękna i kobieca - wymruczał, pieszcząc jej krągłości. - Wiesz, cara, że twoje ciało zmieniło się w ciągu tych kilku tygodni? Wtedy byłaś dziewczyną, teraz jesteś kobietą - wyszeptał namiętnie. Victoria drgnęła. Czyżby to było aż tak oczywiste, pomyślała ze zgrozą.

Kiedy tak stała przed nim naga, czując, że rzeczywiście do niego należy, z najwyższym trudem opierała się pokusie wyznania mu prawdy. A jeśli to będzie oznaczało koniec, pomyślała, patrząc, jak Rodolfo się rozbiera. Nie, zdecydowała, kiedy ułożył się obok niej. Zanim zdradzę mu swój sekret, muszę jeszcze raz się z nim kochać. Dopiero potem podejmę decyzję.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Napij się wina - zaproponował Rodolfo, nalewając napój do kieliszków, które, razem z wyśmienitym obiadem, podała im Lupita.

- Dziękuję, ale nie skorzystam.

- Jak to? Nie bierzesz przecież leków, a to jest doskonały rocznik.

- Dziękuję, ale nie jestem w nastroju. Jutro muszę wrócić do pracy.

- Do pracy?- To niemożliwe. Jesteś jeszcze zbyt przemęczona, zbyt słaba - zawołał, ujmując jej dłoń.

- Rodolfo, czułam się na tyle dobrze, żeby spędzić całe popołudnie w twoich ramionach - przypomniała mu ze śmiechem. - Nie mogę więc odmówić Edowi, skoro wiem, że cała produkcja filmu zależy od mojej obecności na planie.

- Jesteś bardzo odpowiedzialną osobą, cara mia. Chociaż wcale nie mam ochoty tego przyznawać, wiem, że masz rację. Tylko że wciąż wyglądasz bardzo krucho.

Victoria nabrała powietrza. To właściwy moment na wyznanie prawdy. Wreszcie musiała się zmierzyć z konsekwencjami. Zaczęła się bawić serwetką.

- Rodolfo, jest coś, o czym muszę ci powiedzieć... - zaczęła i urwała, szukając właściwych słów. - Nie jest mi łatwo. Sama z początku nie wiedziałam, co o tym myśleć, ale...

- Co chcesz mi powiedzieć?- Nie rozumiem.

- Wybacz. Trochę się płaczę, ale to dlatego, że...

- Victoria, błagam - jęknął zdeorientowany. - Czy coś się stało?

- W pewnym sensie.

- O co więc chodzi? - zapytał, przeszywając ją niespokojnym spojrzeniem.

- Będę miała dziecko.

- Co będziesz miała? - Rodolfo patrzył na nią z pobladłą twarzą.

- Jestem w ciąży.

- A więc to tak - powiedział, wstając. - Powinienem był się domyślić. Już wtedy, gdy po dotarciu do Hollywood nie przysłałaś żadnej wiadomości, mogłem odgadnąć, że znajdziesz sobie innego... - warknął i podszedł do okna.

Byłem głupcem. Naprawdę powinienem przewidzieć, że gdy tylko spuszcze ją z oka, znajdzie sobie kochanka. A teraz zaszła w ciążę. Nic dziwnego, że nie chciała się ze mną widzieć. Zaśmiał się niewesoło i wrzucił ramionami. To było typowe. Pewnie to jakiś młody aktorzyzna. Żyłem marzeniami, powiedział sobie. Wcale nie była niewinna, słodką dziewczyną, o której śnił, tylko hollywoodzką gwiazdą, która chciała się zabawić i zrobić karierę, zawie

rając po drodze kilka małżeństw.

Po chwili przypomniał sobie, jak spędzili popołudnie i z gniewem odwrócił się do Victorii.

- Nie potrafię nawet nazwać twojego postępowania - oznajmił chłodno. - Zanim dzisiaj poszliśmy do łóżka, powinnaś mi powiedzieć, że nosisz dziecko innego mężczyzny. Masz chyba jakieś poczucie przyzwoitości ?-

- Dziecko innego mężczyzny? - powtórzyła, nie rozumiejąc.

Dopiero po chwili pojęła, co sugerował. Zamarła, niezdolna do żadnej reakcji. Było o wiele gorzej, niż sobie wyobrażała. Rodolfo był wściekły, rozczarowany i zawiedziony. Zupełnie jakby pod sercem nosiła jakiegoś potwora, a nie owoc ich miłości. Potem zalała ją fala gniewu.

Ból i duma również ruszyły na ratunek.

- Jak widzę, rzeczywiście jesteś takim bawidamkiem i lekko-  
duchem, jakim przedstawiały cię gazety - syknęła przez zaciśnięte zęby. - Miałam rację, wahając się, czy ci powiedzieć. Nie jesteś godzien mojego zaufania i powinnam była zachować sprawę w tajemnicy. Pomyliłam się, sądząc, że musisz znać prawdę.

- Po co ?- Przecież widzę, że sama sobie świetnie radisz.

-Zresztą, może twój nowy kochanek o ciebie się zatroszczy. Wygląda na to, że powinienem już pójść. Nie chciałbym się z nim spotkać - dorzucił ironicznie, chwycił marynarkę i wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami.

Victoria osunęła się na kanapę i ukryła twarz w dłoniach.

- Co ja najlepszego zrobiłam?- Jakim cudem mógł pomyśleć, że to nie jego dziecko?

Wiedziała jednak, że jeśli postanowiła je urodzić, musi porozmawiać z Anne. Nie zamierzała rezygnować z kariery, ale musiała być teraz ostrożniejsza i dobrze przemyśleć sposób, w jaki podać informację prasie. Podniosła słuchawkę telefonu i wybrała numer agentki.

- Żartujesz? - zawołała wstrząśnięta Anne. - Jeszcze tylko tego mi brakowało! Jesteś pewna, że chcesz je urodzić ?

- Oczywiście, że jestem. Gdyby było inaczej, nawet bym ci o tym nie wspomniała.

- Ale pomyśl o prasie. Wszyscy będą chcieli wiedzieć, kto jest ojcem. No, właśnie! Kto to?

- To moja sprawa - mruknęła Victoria.

- Bardzo ładnie, kochana, ale jeśli myślisz, że prasa zrezygnuje po takim oświadczeniu, to się bardzo mylisz. Będą cię prześladować, póki nie odkryją prawdy. Lepiej mi powiedz, żebyśmy mogli to jakoś opanować.

Victoria zastanowiła się przez chwilę i przyznała agentce rację.

- No, dobrze. Jeśli już koniecznie musisz wiedzieć, to dziecko księcia - powiedziała, czując wzbierające łzy pod powiekami.

- Księcia...co? - wymamrotała Anne z leciutkim uśmiechem. Słyszała, że Rodolfo zjawił się w Los Angeles

i natychmiast odwiedził Victorię. To otwierało zupełnie nowe możliwości.

- Czy zdradziłaś mu nowinę? - zapytała po chwili.

- Owszem - odparła gorzko.

- Oj, chyba nie był szczęśliwy?

- Szczęśliwy? Nie dał mi dojsć do słowa. Uznał, że gdy tylko wróciłam, znalazłam sobie kochanka i zaszłam w ciążę.

- Ale mętnik. Nie wyprowadziłaś go z błędu ?

- Nawet mi nie dał okazji. Wybiegł z apartamentu, zanim zdołałam cokolwiek wyjaśnić.

- Mężczyźni - Anne westchnęła i pokręciła głową. - Banda kretynów. Słuchaj, skoro nie chciał uznać dziecka, lepiej siedźmy cicho. Przynajmniej, dopóki czegoś nie wymyślę. Lepiej nie mówmy także Edowi.

- A co, jeśli znów zrobi mi się słabo na planie ?

- Coś wymyślę. Nie martw się, Vic. Cieszę się, że mi powiedziałaś.

Teraz, kiedy podzieliła się swoim kłopotem z Anne, Victoria poczuła się lepiej. Wiedziała, że agentka na swój sposób stara się ją chronić. Jednak gniew na Rodolfa wcale nie zmalął. Żałowała, że nie ma go pod ręką. Mogłaby mu wtedy w kilku dosadnych słowach wyjaśnić, co o nim sądzi.

Kiedy Anne skończyła rozmawiać z Victorią, podjęła decyzję, która może nie była do końca zgodna z etyką, ale usprawiedliwiała ją niecodzienne okoliczności. Wsiadła do wozu i pojechała do najdroższego hotelu, w którym z

pewnością zatrzymał się książę. Spodziewała się, że nie będzie łatwo do niego dotrzeć, ale miała kilka zaprzyjaźnionych osób w recepcji. Już po kilku minutach jechała windą pod wskazany numer. Zastanawiała się, jak powinna rozmawiać z władcą Malvariny. Może trzeba było poczekać na testy DNA?- Wzruszyła ramionami. Za późno na zmianę taktyki! Musi po prostu wziąć byka za rogi. Stała przed drzwiami i nacisnęła dzwonek. Po chwili otworzył jej książę we własnej osobie.

- Cześć. Pamiętasz mnie?- Anne Murphy, agentka Victorii - oznajmiła i, nie czekając na zaproszenie, wśliznęła się do wnętrza. - Victoria właśnie mi powiedziała.

- Świetnie, tylko co ja mam z tym wspólnego? - zapytał chłodnym tonem.

Facet jest zbyt przystojny, pomyślała Anne, biorąc głęboki oddech. Nic dziwnego, że mała się w nim zakochała.

- Powiedziałabym, że wszystko. Mogę usiąść?

- Oczywiście. Jakoś nie jest to dla mnie takie jasne.

Szttywno usiadł na wprost niej.

- Cóż, ja chyba chciałabym wiedzieć, że jakaś kobieta nosi moje dziecko - wypaliła prosto z mostu.

Zwróć się więc z tym oświadczeniem do ojca dziecka - odparł, wzruszając ramionami.

- Właśnie to robię.

- Słucham? - Jego brwi niemal złączyły się nad nosem.



- Ty jesteś ojcem.
- Co? - zawołał Rodolfo i poderwał się tak gwałtownie, że niemal przewrócił krzesło.
- Właśnie. Wybacz, książę, że się wtrącam, ale - zaczęła ze wzruszeniem ramion - do tanga trzeba dwojga. Wy, mężczyźni, naprawdę powinniście być ostrożniejsi.
- Skąd wiesz? - zapytał ze śmiertelną powagą.
- Victoria mi powiedziała. A ona nie ma zwyczaju kłamać
- dorzuciła ze zjadliwą ironią. - Nie wiem, co o niej myślisz, bo chyba nie najlepiej, ale to dobra dziewczyna i uczciwa, jak mało kto. Byłabym zaskoczona, gdyby się okazało, że w ogóle miała kogoś przed tobą - oznajmiła. To był strzał na ślepo, ale sądząc po minie księcia, wyjątkowo celny. Rodolfo z trudem przełknął ślinę. To niemożliwe. Jak mógł aż tak się pomylić ?
- Anne, musimy poważnie porozmawiać. Jeśli jest tak, jak mówisz i Victoria nosi moje dziecko, to stawia sprawy w zupełnie innym świetle.
- Też tak sobie pomyślałam - przytaknęła, kryjąc uśmiech.
- Ale na twoim miejscu nie liczyłabym na ochoczą współpracę Victorii. Chwilowo nie ma o tobie najlepszego zdania. Jeśli chcesz ją z powrotem, będziesz musiał się postarać. Przechodzi teraz okres buntu. Powtarza, że nie potrzebuje niczyjej pomocy i sama wychowa dziecko.
- Sama?- Moje dziecko- Dziedzica Malvariny? Chyba oszalała - powiedział, zerwał się z miejsca i zaczął nerwowo przemierzać pokój. - Muszę z nią natychmiast pomó

wić. Pójdę do niej i od razu położę kres tym nonsensom.

Ach, tak?- Masz może jakiś bardziej konkretny plan?

- Plan? Oczywiście. Tylko jeden jest właściwy.

- Czyli?

- Ożenię się z nią.

- Jeśli cię zechce - odparła surowo, ale w jej oczach błysnęła satysfakcja.

W duchu zacierała ręce z radości, wyobrażając sobie, jaka to będzie wspaniała reklama. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że to właśnie jej trafi się taka gratka.

- Muszę się z nią zobaczyć - Rodolfo z uporem powtarzał to Lupicie, blokującej wejście do apartamentu Victorii.

- Ty nie widzieć panienka Vicky. Ona mówić, nie chceć.

- Siento mucho. Przepraszać - oznajmiła zwalista Meksykanka i spróbowała zamknąć drzwi.

- Senora, proszę - zawołał, używając całego swojego wdzięku. - Muszę się natychmiast zobaczyć z panienką Vicky. To bardzo ważne.

- Ale ona nie chceć. Żadnego księcia - powiedziała, kręcąc głową. - Mówić no, noy no!- dodała, ilustrując słowa wymownymi gestami.

Rodolfo czuł, że trafił w ślepą uliczkę. Może powinienem ją przekupić, zastanawiał się rozpaczliwie. Nie, ta kobieta jest jej całkowicie wierna, pomyślał. Wtedy przyszedł mu do głowy nowy pomysł.

- Senora, Victoria nie czuje się dobrze. Wiem, co jej dolega i mogę pomóc. Dlatego przyszedłem.

- Ty książe, nie doktor - powiedziała, ale już bez wcześniejszego uporu.

- Mimo to wiem, jak ją uczynić feliz, szczęśliwą oznajmił szybko i z zadowoleniem zauważył, że Lupita nieco szerzej otworzyła drzwi. - Ach, proszę, por favor. Tylko cinco minutos, pięć minutek w zdenerwowaniu przypominał sobie coraz więcej hiszpańskich słów. - Jeśli naprawdę nie będzie chciała mnie widzieć, wyjdę natychmiast.

- Butno - skapitulowała strażniczka. -Ale tylko cinco minutos, dobrze?

- Oczywiście - przytaknął skwapliwie, wiedząc, że teraz wszystko zależy już tylko od niego.

- Co ty tu robisz, do diabła ? - warknęła Victoria, wstała z kanapy i skrzyżowała ramiona na piersiach, patrząc na niego zwężonymi ze złości oczami.

- Przyszedłem przeprosić - powiedział cicho Rodolfo.

- Zaszło straszliwe nieporozumienie. Z mojej winy. Powiniennem natychmiast zrozumieć, co próbowałaś mi powiedzieć.

- Nic się nie martw. Nie musisz się czuć odpowiedzialny. Zdecydowałam, że to będzie wyłącznie moje dziecko.

Pewnie wolałbyś, żebym się go pozbyła, ale jest już na to za późno. Kocham je całym sercem - oznajmiła buntowniczo.

- Pozbyła? - Rodolfo zaniemówił na chwilę, gdy zalała go fala sprzecznych emocji. - Victoria, żądam wyjaśnień.

- Powiedziałaś mi już wszystko.
- Powiedziałeś, że jesteś w ciąży - przypomniał.
- Ale nie zdradziłaś tożsamości ojca dziecka.
- Tożsamości... - powtórzyła jak echo i aż usiadła, kiedy zakręciło się jej w głowie. - Dobrze. Przeliteruję ci to, jeśli trzeba. Ty jesteś ojcem, Ro-dol-fo. Powinieneś to wiedzieć. Oczywiście, teraz to nie ma żadnego znaczenia, bo nie zamierzam pociągać cię do odpowiedzialności. Dziękuję Opatrzności, że mam środki na utrzymanie nas dwojga. Jedyne, co mnie zabolowało... - zawiesiła głos i spojrzała mu prosto w oczy - to było to, że uznałeś mnie za zdolną do zdrady, kiedy...
- Ay, Dio! Co ja narobiłem - jęknął, w dwóch krokach pokonał dzielącą ich odległość i pochwycił jej dłonie.
- Carina, wybacz mi, błagam. Jestem głupcem. To dlatego, że nie śmiałem nawet przypuszczać... Musisz mi wybaczyć! - zawołał z rozpaczą.
- Jestem dumny i głupi, i przywykłem do kobiet, które choć przespałyby się ze mną, od razu wskoczyłyby do łóżka innemu.
- Takich jak Alexandra ? - zapytała, nie potrafiąc ukryć zazdrości.
- Cara, odkąd pojawiłaś się w moim życiu, nie było żadnej innej. Ale teraz musimy podjąć decyzję. Mówisz, że nosisz moje dziecko. To cudownie!
- Jesteś pewien? - zapytała, nie mogąc uwierzyć w tę nagłą odmianę. - Jeszcze nie tak dawno nie uważałeś tego za cudowne.
- Bo bałem się, że nosisz dziecko innego mężczyzny. To co innego - szepnął, uniosł jej dłoń do ust i czule pocałował

wał każdy palec. - Musisz natychmiast odejść z filmu i przenieść się ze mną na Malvarinę. Muszę mieć cię tam, gdzie będę mógł zadbać o ciebie i dziecko - szepnął, położył dłoń na brzuchu Victorii i popatrzył jej prosto w oczy.

- O, nie, Rodolfo. Nie tak szybko. Godzinę temu nawet nie chciałeś ze mną rozmawiać, a teraz mam przewrócić swoje życie do góry nogami i z tobą wyjechać? Nie mogę rzucić pracy w środku filmu. Poza tym, wcale nie wiem, czy mam ochotę jechać na Malvarinę.

- Jak to, nie chcesz jechać? - zawołał zaskoczony.

- Mam swoją pracę. Nie mogę jej zostawić.

- Nawet, żeby zostać władczynią Malvariny? - zapytał, patrząc jej w oczy. - Victoria, pytam cię poważnie, czy uczynisz mi ten honor i zostaniesz moją żoną? Serce przestało jej bić. Straciła głos. Czy to się dzieje naprawdę? - Czy Rodolfo, mężczyzna, którego pokochała całym sercem i już uważała za utraconego, naprawdę kłęczy przed nią, prosząc, żeby została jego żoną, księżniczką? Victoria czuła się jak w filmie. Albo w bajce. Nie potrafiła uwierzyć, że spełniają się jej najskrytsze marzenia.

- Ja...

- Odpowiedz. Będiesz moją żoną i matką moich dzieci?

- W jego wzroku widać było teraz zdenerwowanie. Nie mogła dłużej trzymać go w niepewności.

- Tak - szepnęła. - Ale najpierw muszę dokończyć to, czego się podjęłam.

- Jeszcze zobaczymy - mruknął i porwał ją w ramiona. Kiedy ich usta spotkały się w nieskończenie namiętnym i czułym pocałunku, świat znów zawirował przed oczami Victorii. Tym razem z nadmiaru wrażeń. Nareszcie miała już na zawsze swojego księcia. Czyżby naprawdę mogli teraz żyć długo i szczęśliwie? I nie był to film.

RS